



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII Nr 36

WARSZAWA, 6 WRZEŚNIA 1970 R.

CENA 80 GR.

Przemówienie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dra HENRYKA JABŁOŃSKIEGO, wygłoszone do nauczycieli w dniu 1 września bieżącego roku, z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

Szanowne Koleżanki i Koledzy!

W obliczu nowego roku szkolnego pragnę gorąco pozdrowić Was wszystkich, schylić głowę przed weteranami nauczycielskiego trudu, powitać w naszym gronie tych, którzy dopiero teraz rozpoczynają pracę w najzaszczytniejszym i najodpowiedzialniejszym zawodzie.

Do Was to, najmłodszy moi Koledzy, chciałbym się zwrócić przede wszystkim. Mówić się będzie o Was odtąd: „nauczyciele”. Zastanówmy się więc wspólnie nad wielkim ładunkiem ideowym, jaki niesie w sobie ta nazwa.

Gdy szczególnie uczyć chcemy tych, którzy wyznaczyli drogę postępu — mówimy, że byli nauczycielami ludzkości, gdy wspominamy naszych wielkich myślicieli i pisarzy — nazywamy ich nauczycielami narodu. Gdy swoją osobistą historię rozpatrujemy, gdy przypominamy tych, którzy najbardziej wpłynęli na nasze życie — myślimy przede wszystkim o swych rodzicach, ale zaraz po nich o nauczycielach. I nie może być inaczej. Nauczycielami nazywamy bowiem tych, którzy kształtują nasze umysły i serca, którzy formują nasze dusze, choćby nawet nie należeli do grona zawodowych pedagogów.

To dla nas, nauczycieli, wielki zaszczyt, ale i zobowiązanie, gdyż zarówno nasze sukcesy, jak i niepowodzenia niosą za sobą konsekwencje ważne i doniosłe, bo rzutujące na inne dziedziny życia społecznego, niejednokrotnie w bardzo dalekiej perspektywie. I niewątpliwie prawdziwa jest dawno głoszona teza, że prawdziwi wychowawcy są nieśmiertelni, gdyż dzieło ich żyje w pokoleniach następnych, warunkując ich życie i pracę. Mało jest też zawodów, w których rezultaty pracy zależą w tak wielkim stopniu od osobistych walorów pracownika, a przede wszystkim od jego postawy ideowej.

Głęboka ideowość i poczucie moralnej odpowiedzialności przed społeczeństwem — to warunki niezbędne do wykonywania zawodu nauczycielskiego, zarówno ze względu na poziom możliwości do osiągnięcia wyników, jak i osobiste zadowolenie nauczyciela z własnej pracy. Walory te muszą być jednak wsparte należytą wiedzą fachową nauczyciela, współdziałaniem tych wszystkich, którzy za wychowanie młodego pokolenia powinni czuć się odpowiedzialni oraz należytą pomocą dla szkoły i nauczyciela ze strony władz oświatowych i administracyjnych.

Nauka, nauczanie i uczenie zespala się w praktyce życiowej na najrozmaitszych szczeblach w różnych formach, ale w tej chwili pragnę, Szanowne Koleżanki i Koledzy, zwrócić Waszą uwagę na jeden aspekt tej sprawy: na konieczność wykorzystywania w pracy nauczycielskiej wszystkich zdobyczy nauk pedagogicznych. Jest bezsporne, że nie dają one gotowych recept postępowania, że życie stawia nam liczne sytuacje, których nie da się rozwiązać przy pomocy wyczytanych w książkach formulek. Ale nie podważa to w najmniejszej mierze prawdy, że im lepsze jest przygotowanie naukowe nauczyciela, im głębsza jest jego znajomość uogólnionych doświadczeń jego kolegów — tym łatwiej znajdzie on najwłaściwszą drogę własnego działania.

Wielkie są zasługi naukowców i organizatorów oświaty, ale przede wszystkim samych nauczycieli w zakresie poszukiwania najlepszych form pracy szkolnej. Rozwinięty ruch nowatorski i poważne eksperymenty pedagogiczne są niewątpliwie zdobyczą naszego szkolnictwa. Nie mogą to być jednak eksperymenty dla eksperymentów, ich znaczenie społeczne zależy od tego, jak zostały upowszechnione pozytywne rezultaty tą drogą osiągnięte. Dlatego stawiamy sobie za cel w rozpoczynającym się roku szkolnym i w następnych latach doskonalenie warsztatu nauczycielskiego poprzez popularyzację i szerokie wdrażanie do praktyki osiągnięć przodujących szkół.

Szacunek i uznanie dla ideowości, wiedzy, doświadczenia i talentu najlepszych wśród nas — to jeden

z najistotniejszych warunków podnoszenia poziomu całej oświaty w kraju. Wiąże się z tym najściślej problem harmonijnego współdziałania w ramach kolektywów pedagogicznych.

Każdy z nas musi się czuć odpowiedzialny za swoją osobistą pracę, ale równocześnie świadom być powinien, że jej wyniki zależą w wielkiej mierze od pracy szkoły jako całości i z tego wyciągnąć praktyczne wnioski dla siebie. Jednocześnie musi być pewien, że liczyć może zawsze na wsparcie kierownictwa szkoły i swych kolegów.

A jest to w naszej, socjalistycznej szkole szczególnie ważne dlatego, że stawiamy przed nią zadania znacznie głębsze i poważniejsze niż zwykle „przekazywanie” określonej sumy wiedzy, jak to tu i ówdzie jeszcze się pojmuje. I nasz nauczyciel musi — wedle tradycyjnego rozumienia tego terminu — „nauczać”, ale to nie cel jego pracy, lecz tylko wstępna jej część składowa.

Musi on przede wszystkim uczyć swych wychowanków posługiwania się zdobytą wiedzą dla coraz lepszego rozumienia świata, praw rządzących przyrodą i społeczeństwem, uczyć dociekliwego, samodzielnego pojmowania zmieniającej się rzeczywistości, wytworzyć aktywną wobec niej postawę, rozwijać głębsze zainteresowania, wdrożyć do życia i samokształcenia.

A nie da się tego zadania prawidłowo, zgodnie z najlepiej rozumianym interesem samego ucznia, wykonać, jeśli równocześnie szkoła i cały system wychowawczy nie uczynią zeń człowieka ideowego, zaangażowanego społecznie i w tym zaangażowaniu znajdującego motywację swego postępowania.

Takie cele sobie stawiając, założyc musimy, że nie będziemy ich mogli osiągnąć, bez rozwijania różnych form aktywności młodzieży w czasie jej pobytu w szkole, bez pobudzania rozwoju samowychowania młodzieży, ale również bez szerokiego zaplecza społecznego.

Tak więc w praktyce ściśle związane jest wewnętrzne życie szkoły z miejscem i rolą szkoły w środowisku.

Najbardziej doświadczeni i najbardziej oddani swej misji społecznej nauczyciele wiedzą dobrze, jak wielkie znaczenie dla wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły ma ideowa jedność i przyjacielska atmosfera w zespole nauczającym, ale wiedzą oni również, że jest to podstawa współdziałania ze szkołą innych odcinków frontu wychowawczego, a przede wszystkim rodziców, ale również organizacji młodzieżowych i społecznych, zakładów pracy itd.

Nauczyciel i szkoła to nie jedyni wychowawcy młodego pokolenia, ale bez nich jednolity front wychowawczy powstać nie może. Świadomość tego faktu mieć musi całe społeczeństwo, szczególnie jednak ważne jest, abyśmy my sami, nauczyciele, o tym pamiętali, gdyż bez szerokiego zaplecza sojuszników wszelkie, choćby największe nasze wysiłki muszą dawać połowiczne rezultaty.

Toteż gdy przychodzi mi dziś, w przeddzień nowego roku szkolnego, do Was przemawiać, Koleżanki i Koledzy, chcę Wam, a zarazem sobie samemu, życzyć, by Waszej odpowiedzialnej pracy towarzyszyło jak najpełniejsze zrozumienie i sympatia całego społeczeństwa, by w kolektywach Waszych panowała stała atmosfera prawdziwego koleżeństwa i wzajemnej pomocy, by otaczała Was miłość Waszych wychowanków, gdyż wówczas łatwiej Wam będzie znosić trud codziennego wysiłku, głębiej odczuwać będziecie radość tworzenia wciąż nowych i bezcennych wartości poprzez kształtowanie umysłów i charakterów tych, których naród powierzył Waszej pieczy.

Przyjmijcie też najszczerze życzenia zdrowia, by nie zabrakło Wam sił niezbędnych do wykonywania Waszych licznych obowiązków, a w Waszym życiu osobistym niech będzie miejsce tylko na pogodę i szczęście.

ZNP

W NOWYM ROKU SZKOLNYM

WYWIAD Z PREZESEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP,
DR. MARIANEM WALCZAKIEM

REDAKTOR: Dorocznym zwyczajem zwracamy się do Kolegi Prezesa z prośbą o poinformowanie, za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego”, ogółu członków ZNP o głównych zadaniach, jakie stoją przed naszą organizacją w nowym roku szkolnym.

PREZES: Główne zadania nakreślone zostały uchwałą ostatniego X Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, który odbył się — jak wiadomo — w dniach 25—27 maja bieżącego roku. Obowiązkiem nas wszystkich, a więc Zarządu Głównego, zarządów okręgowych, oddziałów powiatowych, rad zakładowych i ognisk jest wcielenie ich w życie w rozpoczynającym się roku szkolnym oraz w latach następnych.

Zadania zawarte w uchwale wypływają z funkcji, jaką spełnia nasz Związek w systemie oświatowym. Jesteśmy z jednej strony współgospodarzami oświaty, a więc jesteśmy współodpowiedzialni za właściwą realizację wskazań partii w zakresie polityki oświatowej, odpowiadamy wspólnie z władzami szkolnymi za właściwą organizację szkolnictwa, jego treści ideowe i naukowe oraz za jakość i wyniki pracy szkół, placówek naukowych oraz zakładów oświatowo-wychowawczych. Z drugiej zaś strony, jako organizacja zawodowa, obowiązani jesteśmy troszczyć się o warunki życia i pracy naszych członków, o wysoką rangę społeczną zawodu nauczycielskiego.

REDAKTOR: Jakże zatem najważniejsze zadania wynikające z funkcji współgospodarza ZNP w dziedzinie oświaty powinny być — zdaniem Kolegi Prezesa — wykonane w najbliższym roku szkolnym?

PREZES: Charakteryzując ogólnie te zadania, można powiedzieć, że sprowadzają się one do dalszego doskonalenia naszego systemu oświaty i wychowania, do polepszenia jakości pracy dydaktycznej i wychowawczej oraz osiągnięcia lepszej sprawności kształcenia.

O głównych zadaniach, jakie stoją przed poszczególnymi stopniami i rodzajami szkół, mówi w wywiadzie dla prasy oraz w przemówieniu do nauczycieli minister oświaty i szkolnictwa wyższego. Są to zadania i wskazania, rzecz zrozumiała, ogólne. Muszą one być wprowadzone w życie przez każdą szkołę, przez każdego nauczyciela w dostosowaniu do konkretnych warunków i sytuacji, w jakich dana placówka się znajduje. Obserwacje nasze wykazują, że w zakresie poziomu, jakości i wyników nauczania i wychowania istnieją w naszym szkolnictwie znaczne różnice i rozbieżności.

Są szkoły, które osiągają dobre wyniki, których uczniowie i absolwenci wyróżniają się dodatnio zarówno zakresem i poziomem zdobytej wiedzy, opanowanych umiejętności, jak i postawą ideowo-moralną. Jest poza tym niemała, niestety, liczba szkół, w których należałoby z pewnością wiele zmienić i ulepszyć, tak w zakresie stosowania właściwych metod pracy, wykorzystywania dorobku teorii pedagogicznej, atmosfery i dyscypliny pracy, a więc czynników mających istotny wpływ na poziom i wyniki nauczania i wychowania.

Wyrównywanie poziomu pracy szkół do poziomu szkół najlepszych przez usuwanie istniejących mankamentów i zastosowanie najlepszych rozwiązań organizacyjnych i dydaktycznych, a więc wykorzystanie wszystkich rezerw, jakie istnieją w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych, to podstawowy warunek doskonalenia naszego systemu oświatowego. Jest to — zdajemy sobie sprawę — zadanie niełatwe.



Na porządku dziennym obrad Prezydium Zarządu Głównego ZNP, które odbyło się 28 sierpnia bieżącego roku, znalazły się trzy sprawy: program udziału ZNP w Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodowych, informacja o zamierzeniach Zarządu Głównego w sprawie realizacji uchwały X Zjazdu Delegatów w zakresie działalności pedagogicznej i kulturalno-oświatowej oraz sprawozdanie z realizacji budżetu za pierwsze półrocze bieżącego roku. W obradach Prezydium uczestniczyli: **tow. Henryk Garbowski** — zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, **Wiesław Adamski** — sekretarz CRZZ, **Edward Zachajkiewicz** — wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego, **Józef Boberski** — kierownik Zespołu Społeczno-Zawodowego CK SD. Przewodniczył prezes Zarządu Głównego — **Marian Walczak**.

W całym świecie współczesnym rośnie zapotrzebowanie ludzi pracy na kulturę masową. W naszym kraju potrzeby te są bardziej widoczne niż na przykład na Zachodzie. Wychodząc naprzeciw tym tendencjom, CRZZ ogłosiła kolejny Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych. Będzie on przeglądem dotychczasowego dorobku i doświadczeń społecznej działalności kulturalno-oświatowej świata pracy, pozwoli też na pełne upowszechnienie tego dorobku zarówno w kręgu środowisk zawodowych, jak i poza nim.

Określenie „festiwal” nie jest tu może najbardziej trafne, chodzi wszak nie o imprezę z nagrodami dla zwycięzców, o rywalizację kilku najlepszych w kraju zespołów, lecz o masowy, społeczny ruch kulturalny, pomnażający dorobek tych wartości, które mieszczą się w pojęciu ogólnej kultury. Festiwal będzie trwał cały rok, otwarty zostanie w końcu października bieżącego roku. Stworzy on podstawę do wszechstronnej analizy, oceny treści, form i metod pracy, posłuży do wytyczenia kierunków dalszego jej rozwoju.

Rzecz jasna, w festiwalu nie zabraknie także pedagogów. W żadnym chyba zawodzie potrzeba

szerokiego kontaktu z kulturą, a także czynnego uczestnictwa w jej wytwarzaniu nie jest przecież tak silna, jak u nauczycieli. I tak społecznie użyteczna. Osobiste zainteresowania wychowawcy stają się po części własnością jego uczniów, nie jest więc obojętne, jakie wartości pozostają w kręgu tych zainteresowań.

Związek Nauczycielstwa Polskiego prowadzi od lat żywą i różnorodną działalność kulturalno-oświatową w środowisku nauczycielskim. Ostatnie zwłaszcza

— wzbogacenie treści, form i metod pracy oraz powiązanie jej z rozwojem życia społeczno-politycznego, kulturalno-oświatowego i gospodarczego kraju;

— zbliżenie nauczycielstwa do środowiska innych zawodów;

— umocnienie społecznego frontu wychowawczego i kulturalnego;

— dokonanie przeglądu dotychczasowego dorobku i doświadczeń wszystkich form działalności związkowej oraz wytyczenie kierunków pracy;

Kaznowski, St. Krawciewicz, Adam Wędrychowicz zgłoszono szereg uwag, które w większości dotyczyły potrzeby zapewnienia warunków do realizacji wytyczonych zadań. Działalność kulturalno-oświatowa ZNP ma charakter wybitnie społeczny, tym bardziej więc zatroszczyć się trzeba o zgromadzenie odpowiedniego sprzętu i zapewnienia pomieszczeń, w czym partycypować powinien również pracodawca.

Drugi element dyskusji dotyczył problemu stosowania właści-

koła upoważnia do upowszechniania wszystkich form życia kulturalnego.

Z przebiegiem realizacji uchwały X Zjazdu w zakresie działalności pedagogicznej ZNP zapoznał członków Prezydium sekretarz — **Stanisław Krawciewicz**. Wspomniał on o głównych kierunkach pracy pedagogicznej Związku, akcentując takie jej elementy, jak doskonalenie pracy szkoły, kształcenie i doskonalenie nauczycieli. Przedmiotem troski ogniw terenowych muszą być w dalszym ciągu konferencje rejonowe, za słuszny uważa się dalszy rozwój Studiów Wiedzy Pedagogicznej

Poziom i sprawność pracy szkoły to problem, który w bieżącym roku stanie się przedmiotem głębszych analiz również w organizacji związkowej. Tendencja podnoszenia na wyższy poziom wyników produkcji występuje dziś powszechnie we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej i nie może być obca również szkolnictwu. Walka o wysoką sprawność kształcenia trwa w naszych szkołach nie od dziś, w tym roku jednak problem ten musi stać się przedmiotem szczególnej troski wszystkich: poszczególnych nauczycieli, zespołów pedagogicznych, władz oświatowych i ZNP.

Związek pragnie poddać analizie to wszystko, co służy lub przeszkadza nauczycielowi w osiągnięciu dobrych wyników nauczania i wychowania. Słowem — uruchomić wszystkie rezerwy, aby przyjąć nauczycielowi z konkretną pomocą w jego codziennej pracy, w modernizowaniu procesu nauczania. Słusznie więc tematem najbliższego Plenum Zarządu Głównego ZNP, które odbędzie się w październiku, uczyniono jakość pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły.

Z aprobatą członków Prezydium spotkało się także złożone przez sekretarza **Władysława Wawrzynowskiego** sprawozdanie finansowe z realizacji budżetu Zarządu Głównego ZNP za pierwsze półrocze 1970 roku. Z przedłożonych dokumentów wynika, iż rok bieżący uważa trzeba jako pomyślny, jeśli chodzi o gospodarowanie funduszami związkowymi. (m)

PREZYDIUM ZG ZNP

lata dają podstawę do optymizmu. Wysoki poziom artystyczny osiągnęły chóry nauczycielskie, które są znane nie tylko w kraju, lecz również za granicą; poważnym dorobkiem mogą poszczycić się zespoły twórczości literackiej i plastycznej; z dużym uznaniem spotykają się w środowisku zespoły teatralne. Udział w Festiwalu Związków Zawodowych będzie więc okazją do przeglądu i oceny dotychczasowych form działalności nauczycielskiej. Nie zabraknie też elementów zupełnie nowych.

Program udziału ZNP w festiwalu został już opracowany, z jego treścią zapoznają członków Prezydium ZG ZNP, kol. **Wiesława Król** — sekretarz Zarządu Głównego. Z programu wynika, iż zawarte w nim kierunki i formy działania mają przede wszystkim na celu:

— dalszą aktywizację życia społeczno-kulturalnego nauczycieli;

— podniesienie na wyższy poziom związkowej działalności ideowo-wychowawczej, kulturalno-oświatowej i turystyczno-sportowej;

— zwiększenie roli środowiska nauczycielskiego w całokształcie pracy ideowo-wychowawczej i kulturalno-oświatowej związków zawodowych.

W ramach festiwalu znajdą się więc takie imprezy jak: spotkania z przedstawicielami środowisk pozanauczycielskich, wystawy plastyczne (pierwsza z nich poświęcona zostanie tematyce leninowskiej), liczne konkursy plastyczne, literackie i czytelnicze, przeglądy filmów amatorskich i dorobku fotograficznego nauczycieli, specjalnie rezerwowane dla nauczycieli pracujących na wsi imprezy pod hasłem: „Spotkania z teatrem”, wycieczki turystyczno-krajoznawcze (tzw. mała turystyka), wspólne z Wojskiem Polskim zloty i rejsy, wycieczki „Pociągami przyjaźni” do ZSRR, imprezy sportowe i wiele, wiele innych.

Ten bogaty program spotkał się z aprobatą zebranych. Stwierdzono zgodnie, iż rozwijanie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli ma ścisły związek z pracą w szkole.

W dyskusji, w której udział wzięli: **tow. Henryk Garbowski, Wiesław Adamski, Kazimierz**

wych proporcji w gospodarowaniu czasem wolnym nauczyciela, tak aby jego działalność kulturalno-oświatowa nie kolidowała z obowiązkami zawodowymi, lecz je wspierała. Większość dyskusyjantów wyraziła przekonanie, iż rozwój różnorodnych form działalności kulturalnej wśród nauczycieli jest tendencją jak najbardziej słuszną w polityce Związku i trzeba ją w dalszym ciągu rozwijać. Należy jednak zwracać uwagę na to, by działalność ta była powiązana z warsztatem pracy nauczyciela.

Prezydium Zarządu Głównego zatwierdziło powołany przez Sekretariat ZG Komitet Organizacyjny Festiwalu, pod przewodnictwem prezesa **M. Walczaka** oraz Komitet Wykonawczy pod kierownictwem **Wiesławy Król**. We wrześniu odbędzie się krajowa narada, na której omówione zostaną szczegółowo zadania festiwalu i sposoby ich realizacji. Temat ten będzie również przedmiotem dyskusji na kursie aktywu ZNP w Międzyzdrojach.

Wspomnieć trzeba, że tak szeroko potraktowany program pracy kulturalno-oświatowej ZNP jest zgodny z uchwałą Związku,



▲ Od 22 sierpnia do 3 września bieżącego roku gościła w Polsce 7-osobowa grupa szwedzkich nauczycieli pracujących w szkolnictwie specjalnym, którzy przybyli do nas w ramach prowadzonej od pewnego czasu współpracy

między Sekcją Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP i analogiczną organizacją w Szwecji. Goście w ciągu 14-dniowego pobytu w naszym kraju zwiedzili kilka szkół specjalnych w Warszawie i Krakowie, spotkali się z zarządem sekcji, a także z kolegami pracującymi w szkolnictwie specjalnym. Wzięli też udział w obradach Kongresu Międzynarodowego Towarzystwa do Badań nad Upośledzonymi Umysłowymi.

▲ Nauczyciele szkół specjalnych, przebywający na zorganizowanym przez Związek centralnym kursie w Warszawie, spotkali się w sierpniu z uczestnikami Kongresu Międzynarodowego Towarzystwa do

Badań nad Upośledzonymi Umysłowymi. W czasie spotkania podzielono się doświadczeniami w zakresie wychowania i nauczania dzieci specjalnej troski oraz zaznajomiono ze sposobami rozwiązywania tych problemów w różnych krajach świata.

▲ Dużą popularnością w środowisku szkolnym i poza nim cieszy się chór ZNP im. K. Szymanowskiego w Słupsku. Chór istnieje od 1962 roku i ma za sobą wiele sukcesów. W bieżącym roku chór ze Słupska uczestniczył w transmitowanej przez Polskie Radio imprezie z okazji jubileuszu 25-lecia powrotu do Macierzy Ziemi Zachodnich

i Północnych. Na III Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Zaangażowanej w Katowicach, który odbył się w marcu bieżącego roku, chór zdobył czwarte miejsce. Wśród zespołów nauczycielskich zespół ze Słupska zdobył pierwsze miejsce. Członkowie chóru to nauczyciele szkół i placówek wychowawczych miasta i powiatu.

▲ Zarząd Okręgu Stołecznego ZNP zorganizował w czasie tegorocznych wakacji autokarową wycieczkę do Łańcuta dla nauczycieli-emerytów. Wzięło w niej udział 50 osób. Trasa wycieczki wiodła przez Kielecczynę, dzięki czemu koledzy zwiedzili pamiętne z minionej wojny Studzian-

ki Pancerne, gdzie pod pomnikiem złożono wianki kwiatów. Nauczyciele seniorzy zwiedzili również Sandomierz, Tarnobrzeg, Leżajsk, Zamość i Lublin. Wycieczka była bardzo starannie przygotowana. Organizatorzy postarali się też o to, aby w czasie jej trwania panowała miła, serdeczna atmosfera, dzięki czemu nauczyciele-emeryci wycisnęli z wycieczki jak najlepsze wspomnienia.

▲ Interesującą spędzili tegoroczne wakacje nauczyciele na kursie fotograficzno-filmowym w Poznaniu. Kurs ten organizowany jest tutaj rokrocznie przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Biorą w nim udział przede wszyst-

kim nauczyciele prowadzący w szkole różnego rodzaju kółka fotograficzne i filmowe. Kurs zlokalizowany został tradycyjnie już w gmachu Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli, a jego opiekunem naukowym był działacz związkowy, dyrektor liceum — **Wł. Król**. W czasie trwania kursu zorganizowano dodatkowo szkolenie dla tych jego uczestników, którzy chcieli zdobyć uprawnienia do wyświetlania filmów w szkole. Uprawnienia takie zdobyło prawie 20 osób. W programie kursu przewidziano również wycieczki po Poznaniu i województwie, dzięki czemu nauczyciele mogli poznać piękno Wielkopolski.



Sprawa wynagradzania bibliotekarzy szkolnych oraz wychowawców świetlic szkolnych i internatów za zajęcia lekcyjne przeprowadzone w szkole za nieobecnych nauczycieli

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 23 marca 1969 roku, nr KZ3-1011-30/67 powyższy problem uregulowało, jak następuje:

1) za każdą lekcję, przeprowadzoną z uczniami w klasie w zastępstwie nieobecnych nauczycieli, na polecenie kierownika (dyrektora) szkoły po obowiązujących godzinach pracy w bibliotece lub świetlicy (internacie) przysługuje bibliotekarzowi szkolnemu lub wychowawcy świetlicy szkolnej i internatu dodatkowe wynagrodzenie według stawki obliczonej od jego zasadniczego uposażenia z wszystkimi przysługującymi ewentualnie wówczas zwyczajami, przy wzięciu pod uwagę tygodniowego wymiaru godzin nauczania obowiązującego nauczyciela danego przedmiotu, a nie wymiaru godzin pracy obowiązującego bibliotekarza czy wychowawcę świetlicy szkolnej (internatu);

2) jeżeli bibliotekarz szkolny lub wychowawca

świetlicy szkolnej (internatu) przeprowadza lekcje z uczniami w klasie w zastępstwie nieobecnych nauczycieli w czasie swoich służbowych godzin pracy, wówczas za każdą godzinę lekcyjną przysługuje mu różnica między stawką wynagrodzenia obliczoną mu za godzinę lekcyjną według obowiązkowego wymiaru godzin, ustalonego dla nauczyciela, a stawką wynagrodzenia obliczoną za godzinę pracy w bibliotece lub w świetlicy szkolnej (internacie). Jeżeli jednak bibliotekarz, wychowawca świetlicy (internatu) odbyte w czasie jego godzin służbowych zastępstwa odpracuje w bibliotece czy świetlicy (internacie) albo pełni czynności związane z zajmowanym stanowiskiem poza obowiązującym go wymiarem pracy, wówczas za godziny lekcyjne zastęp-

stw przysługuje mu dodatkowe wynagrodzenie, obliczone według zasad podanych w punkcie pierwszym.

Kto kieruje nauczyciela na Komisję Lekarską do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia?

W myśl postanowień art. 38 pkt 4 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63 oraz nr 21, poz. 93 z 1958 roku) — skierowanie na badania przez Komisję Lekarską do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia może nastąpić z inicjatywy nauczyciela lub z urzędu przez władzę szkolną bezpośrednio wyższą od władzy, której nauczyciel podlega. W powyższej sprawie należy uwzględnić również

postanowienia § 6 i 9 rozporządzenia przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac z dnia 12 sierpnia 1968 roku, w sprawie trybu postępowania i trybu kierowania na badania przez te komisje (Dziennik Ustaw nr 32, poz. 221), w myśl których na badanie przez KIZ kierują zainteresowanych:

1) oddziały Zakładu Ubezpieczeń Społecznych;

2) organy i instytucje określone w przepisach szczególnych.

Organ i instytucja określone w przepisach szczególnych kierują zainteresowanych na badania przez KIZ za pośrednictwem oddziału ZUS, przy którym działa komisja.

Z powyższego wynika, iż nauczyciel może ubiegać się o skierowanie na KIZ z własnej inicjatywy i z pominięciem władzy szkolnej jedynie w przypadku, gdy

stara się o rentę inwalidzką. W tym przypadku na KIZ kieruje nauczyciela odpowiedni organ ZUS.

W przypadku, gdy chodzi tylko o stwierdzenie trwałej niezdolności do służby nauczycielskiej, powodującej rozwiązanie stosunku służbowego i uprawnienie do odprawy przewidzianej w art. 43 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, na KIZ może skierować nauczyciela wyłącznie właściwy organ administracji szkolnej. Skierowanie na KIZ w tych przypadkach może nastąpić z inicjatywy nauczyciela lub z urzędu — zawsze jednak przez władzę szkolną.

Wyjaśnienie powyższe o parte jest na informacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, która została uzgodniona z ZUS.

W październiku bieżącego roku pragniemy poświęcić tym problemom plenum Zarządu Głównego ZNP. Jednakże samym posiedzeniem, podjęciem najistotniejszej nawet uchwały, opublikowaniem najważniejszych wytycznych i wskazań, wydaniem najlepszych nawet programów i podręczników sprawy się nie rozwiąże. Proces nauczania i wychowania odbywa się w konkretnej szkole, w sali lekcyjnej, pracowni, na lekcji lub na zajęciach.

Dlatego też musimy doprowadzić, do tego, aby sprawami wykorzystania wewnętrznych rezerw dla podniesienia poziomu nauczania i wychowania, osiągnięciem wysokich wskaźników sprawności kształcenia zajęła się każda rada pedagogiczna, każde ognisko ZNP. Głównie przeanalizowanie wszystkich czynników, jakie w danej szkole składają się na jakość pracy, wyciągnięcie właściwych wniosków z tej analizy — to warunek zrealizowania ogólnych zadań, jakie nakreślone zostały przez kierownictwo naszej partii i władze oświatowe.

W jednej szkole zasadniczym czynnikiem umożliwiającym osiągnięcie wysokich wyników może być baza szkoleniowa, a więc zaopatrzenie w dostateczną ilość pomocy naukowych, przede wszystkim zaś racjonalne wykorzystywanie pomocy istniejących, w innej — dyscyplina pracy, a więc absencja i odrywanie od zajęć szkolnych nauczycieli, w innych znów system oceniania uczniów, właściwe wykorzystanie jednostek lekcyjnych, współpraca z rodzicami, uaktywnienie i rozwój samorządności organizacji młodzieżowych, uczniowskich itp.

Źródła niedomagań, przyczyny niepowodzeń i ustalenie środków zaradczych mogą być dokonane tylko na miejscu, w konkretnej szkole, w konkretnej klasie. Chcielibyśmy, aby problemami tymi, a więc sprawami jakości i wyników pracy, zajęły się przede wszystkim podstawowe ogniska ZNP, aby na ten temat rozwinęła się jak najlepsza dyskusja w zespołach nauczycielskich, aby w wyniku tej dyskusji zdać sobie sprawę z tych ogólnych i szczegółowych zadań, których lepsza niż dotychczas realizacja zapewni wyższy poziom pracy dydaktycznej i wychowawczej.

REDAKTOR: To dotarcie z ogólnymi wskazaniami do najniższych ogniw naszego szkolnictwa, przełamanie ich na język konkretnych prac, a więc uaktywnienie jak gdyby wszystkich komórek systemu oświatowego jest na pewno jedną drogą polepszenia jakości nauczania i wychowania oraz wyników kształcenia w całym kraju.

Istnieją jednak między poszczególnymi szkołami znaczne różnice w warunkach pracy, np. w wyposażeniu w pomoce naukowe, sprzęt, lekturę. Wyrównanie tych różnic przekracza często możliwości poszczególnych szkół, kierowników i nauczycieli.

PREZES: Tak jest. Wiele szkół, szczególnie położonych na terenie wiejskim, odczuwa poważne braki w wyposażeniu w pomoce naukowe. Często nie ma na ten cel odpowiednich środków finansowych, często znów są pieniądze, a brakuje potrzebnych pomocy w „Cezasie”, brak niezbędnej lektury w „Domach Książki”. Władze oświatowe muszą w tym zakresie prowadzić bardziej planową i konsekwentną politykę, muszą udzielać zwiększonej pomocy szkołom znajdującym się w szczególnie trudnej sytuacji materialnej.

Niezależnie od tego, istnieją — moim zdaniem — i w tej dziedzinie nie wykorzystane możliwości. Chcemy wysunąć hasło wzajemnej pomocy szkół i nauczycieli. Dotyczyć ono może współpracy najbliższych szkół: wypożyczanie brakujących pomocy, lektury, odstępowanie innym szkołom zbędnych pomocy, urządzeń i literatury, pomoc w przeprowadzeniu trudniejszych zajęć, podzielenie się najlepszymi doświadczeniami itp. Szczególnie duże możliwości pomocy mają szkoły średnie w stosunku do szkół podstawowych, szkoły duże i bogate w stosunku do szkół niżej zorganizowanych i uboższych.

Ogromne rezerwy tkwią np. w szkolnictwie zawodowym. Od lat narzekamy na „Cezas”, na jakość i asortyment dostarczanych pomocy naukowych. Problem zaopatrzenia szkolnictwa w pomoce naukowe mógłby być skutecznie rozwiązany przy współdziałaniu szkół zawodowych. Będziemy bardzo namawiać władze oświatowe, ażeby doprowadzić do ścisłego powiązania produkcji warsztatów szkół zawodowych z potrzebami szkolnictwa.

REDAKTOR: Z wypowiedzi Kolegi Prezesa wynika, że zasadniczym czynnikiem zrealizowania zadań w zakresie polepszenia jakości i wyników pracy szkół jest nauczyciel. Jakże zadania stawia sobie ZNP w zakresie kształcenia i doskonalenia nauczycieli w nadchodzącym roku szkolnym?

PREZES: Jest to stara prawda pedagogiczna, że „dusza” każdej szkoły jest nauczyciel. Stąd też sprawa nauczyciela, poziomu jego wiedzy, kwalifikacji pedagogicznych, ideowo-moralnych i politycznych — była i jest centralnym problemem w pracy ZNP.

W ostatnich latach wspólnie z władzami oświatowymi dążyliśmy do wypra-

cowania właściwych systemów kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Są one już wprowadzane w życie. Szczególną wagę przywiązujemy do rozbudowy WSN, zapewnienia tym szkołom jak najlepszej kadry i jak najlepszych warunków szkolenia.

Od początku istnienia WSN postulowaliśmy, że powinny to być szkoły pod względem organizacyjnym samodzielne, przy ścisłym powiązaniu — rzecz zrozumiała — ze szkołami wyższymi w zakresie programowym i kadrowym. Doświadczenie wykazało, że było to stanowisko słuszne. W WSN samodzielnych istnieją znacznie korzystniejsze warunki do rozwijania wszechstronnej pracy nad przygotowaniem do zawodu i wychowaniem przyszłych nauczycieli. Ten kierunek rozwoju powinien być w przyszłości zachowany. Trzeba jednocześnie opracować dokładny plan potrzeb kadrowych dla szkolnictwa, gdyż od tego uzależniona jest liczba WSN, jakie powinny powstać do roku 1971 oraz w latach następnych. Będziemy dążyć do rozbudowy systemu studiów zaocznych przy tych szkołach, aby umożliwić absolwentom liceów pedagogicznych i studiów nauczycielskich zdobycie wyższego wykształcenia.

szkół wyższych i instytutów. Pełne wciągnięcie tych pracowników do pomocy w organizowaniu WSN, studiów zaocznych, doskonalenia zawodowego i ideowego nauczycieli — to ważne zadanie naszej organizacji związkowej. Tylko przy wzajemnej współpracy i pomocy może nastąpić zmniejszenie „progów” między szkolnictwem wyższym i średnim, znaczne podniesienie poziomu naukowego ogółu nauczycieli. Nie trzeba też zapominać, że tysiące nauczycieli, szczególnie szkół średnich, stanowią ważną bazę, dotychczas mało wykorzystywaną w rekrutacji kandydatów na pracowników naukowych.

Ważnym elementem doskonalenia nauczycieli jest krajoznawstwo, turystyka, sport oraz podnoszenie ogólnego poziomu ich kultury. W tej dziedzinie posiadamy wiele wypróbowanych form działalności, które będziemy nadal w bieżącym roku rozwijać. Dobrą okazją do tego będzie udział ZNP w Festiwalu Kulturalnym, organizowanym przez ruch zawodowy. Dysponujemy licznymi domami kultury, zespołami artystycznymi, grupami twórczymi nauczycieli. Trzeba ten ruch nadal rozwijać, pogłębiać i kierować go na tory planowej i systematycznej działalności.

ZNP W NOWYM ROKU SZKOLNYM

REDAKTOR: Integralną częścią działalności ZNP — jak wspomniał na wstępie Kolega Prezes — jest troska o warunki życia i pracy nauczycieli. Jakże w tej dziedzinie zadania nakreśla sobie na rok bieżący Zarząd Główny ZNP?

PREZES: I w tej dziedzinie kierujemy się również uchwałą Krajowego Zjazdu. Ogólnie oceniając, trzeba stwierdzić, że w ostatnich latach poprawiły się dość znacznie warunki pracy szkół i nauczycieli. Zmalały wskaźniki zmianowości nauki, obciążenia izb lekcyjnych i nauczyciela uczniami, wzrosła liczba pracowników pomocy naukowych, wybudowano tysiące nowych szkół.

Istnieją szanse, aby warunki te, szczególnie w szkołach podstawowych, w związku ze zjawiskiem niżu demograficznego, w dalszym ciągu poprawiać. Miałoby to niewątpliwie istotny wpływ na podniesienie poziomu i wyniki pracy szkół, tym bardziej, że dotychczasowe warunki w wielu szkołach są nadal bardzo ciężkie.

W sprawach dotyczących warunków życia nauczycieli będziemy nadal rozwijać akcję budownictwa mieszkaniowego na wsi, budowę domów nauczyciela, rozszerzać pomoc dla nauczycieli pracujących w miastach w uzyskiwaniu mieszkań. Uchwała zjazdowa zobowiązuje nas do podjęcia starań o utworzenie resortowego funduszu budownictwa mieszkaniowego, co znacznie ułatwiłoby rozwiązywanie trudnych problemów mieszkaniowych pracowników oświaty i nauki.

W zakresie wypoczynku nauczycieli, głównie nasza praca polegać będzie — poza dalszym zwiększeniem liczby miejsc — na doskonaleniu bazy wypoczynkowej. Rezygnować więc będziemy z budynków, w których nie ma warunków do zorganizowania dobrego wypoczynku, przenosząc się do internatów i innych odpowiednich pomieszczeń. Istnieje także konieczność wzbogacania form wypoczynku nauczycieli na wczasach przez

rozwijanie tam działalności kulturalnej i połączenie wypoczynku ze zwiedzaniem najbliższego regionu.

Wypróbowaną formą, cieszącą się coraz większym uznaniem, są wczasy nauczycieli wiejskich w mieście. Tę formę będziemy więc rozszerzać.

Sprawom zdrowia nauczycieli poświęciliśmy w ubiegłej kadencji specjalne Plenum ZG ZNP. Chodzi obecnie o realizację nakreślonych na nim zadań. Trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że Ministerstwo Zdrowia ustosunkowało się przychylnie do większości naszych postulatów. Objęci zostaną np. opieką przez przychodnie lekarskie dla studentów pracownicy naukowo-dydaktyczni szkół wyższych. Zgodzono się na otwarcie z dniem 1 stycznia 1971 roku nowego sanatorium klimatycznego w Jachrance. W roku następnym zostanie również oddane do użytku sanatorium w Szczawnicy.

Działalność ZNP w zakresie poprawy warunków życia nauczycieli mogłaby być znacznie zwiększona, gdyby stworzony został fundusz socjalny dla pracowników resortu oświaty. Stworzenie takiego funduszu postulował ostatni krajowy zjazd. Sprawę omawialiśmy już w CRZZ i będziemy nadal czynić starania o pozytywne jej rozwiązanie.

Nie są to, rzecz jasna, wszystkie kierunki naszej działalności i nie wszystkie zadania, jakie postawiliśmy sobie do zrealizowania w ciągu bieżącego roku i w latach następnych. O uzyskanych wynikach będziemy informować ogół nauczycieli.

REDAKTOR: Wykonanie zadań, jakie stoją przed szkołą w zakresie poprawy jakości pracy, zrealizowanie postulatów ZNP w zakresie poprawy warunków życia i pracy ogółu zatrudnionych w resortie oświaty i nauki będzie możliwe tylko przy pomocy całego społeczeństwa.

PREZES: Tak jest. ZNP już przed kilku laty wysunął hasło tworzenia w naszym społeczeństwie jednolitego frontu wychowawczego. Chodziło o wciągnięcie do współpracy ze szkołą, do udzielania pomocy nauczycielom, rodzicom, zakłady pracy, organizacje i instytucje społeczne, młodzieżowe, środki masowego przekazu.

Idea frontu wychowawczego przyjęła się w naszym społeczeństwie, mamy coraz liczniejsze przykłady dobrej współpracy i pomocy.

Dotychczasowe kierunki pracy w tej dziedzinie chcemy utrzymywać, jednocześnie uważamy, że istnieje obecnie potrzeba znacznego rozwinięcia działalności wychowawczej w miejscu zamieszkania młodzieży. Tworzenie środowisk wychowawczych w miejscach, gdzie uczniowie spędzają większą część dnia, uważane jest również przez Komitet do spraw Dzieci i Młodzieży FJN za główne zadanie, w którego realizacji powinny uczestniczyć komitety blokowe, organizacje społeczne, młodzieżowe, jak również same szkoły.

Wysuwając hasło społecznego frontu wychowawczego, czyniliśmy to dlatego, że zdajemy sobie dobrze sprawę, iż wychowuje nie tylko szkoła. Postawa ideowo-moralna młodzieży, jej światopogląd, przekonania, stosunek do pracy, mienia społecznego, do obowiązków jest rezultatem oddziaływań wielu czynników. Z drugiej jednak strony wiemy, że w zdobywaniu wiedzy, przygotowaniu do życia i pracy, w kształtowaniu osobowości młodzieży główną rolę spełnia szkoła i nauczyciel. I z tej odpowiedzialności wszyscy musimy zdać sobie dobrze sprawę.

Wysoka ranga społeczna zawodu nauczycielskiego, do której wszyscy przywiązujemy tak wielką wagę, szacunek i autorytet nauczyciela w środowisku zależą niewątpliwie od wielu czynników: zaangażowania społecznego, warunków materialnych, stosunku do niego rodziców, władz oświatowych, głównie jednak od jego poziomu, przygotowania naukowego i pedagogicznego, ogólnego poziomu kultury, wartości moralnych oraz przede wszystkim wyników jego pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Wyniki tej pracy mierzone są nie tylko liczbą absolwentów opuszczających szkoły wszystkich szczebli, ale przede wszystkim poziomem ich wiedzy i umiejętności, zdolnością praktycznego zastosowania zdobytych wiadomości w budownictwie socjalistycznym.

Jakościowe wyniki naszej pracy mają szczególne znaczenie dziś, gdy w całej gospodarce narodowej najważniejszym zadaniem staje się osiągnięcie coraz wyższej wydajności pracy, lepszej organizacji, doskonalszych wyników produkcyjnych, gdy o dalszym postępie społeczno-gospodarczym decyduje nadążanie za szybkim tempem przemian w nauce i technice.

Najlepsze wykonanie naszych zadań w dziedzinie kształcenia wysoko wartościowych kadr leży w interesie naszego społeczeństwa, służy socjalistycznej ojczyźnie.

Życzę wszystkim Koleżankom i Kolegom w nowym roku szkolnym osiągnięcia dobrych wyników pracy, pełnej realizacji zadań, jakie stawia przed nami kierownictwo partii, rządu i całe społeczeństwo. Życzę zadowolenia z tej tak trudnej, a jednocześnie tak pięknej pracy. Życzę zdrowia i pomyślności w życiu osobistym.

Rozmawiał:

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



Foto: Cz. Górski

Zgubiono autorytet" taki anons przeczytałem kiedyś w kąciku humoru i satyry „Głosu Nauczycielskiego”. Oczywiście autor z przymrużeniem oka potraktował fakt moralnej powagi, dając przy tym do zrozumienia, że w końcu nie jest tak źle, bo sprawa dotyczy tylko jednej osoby (a może nie tylko jednej...?), ale skomplikowanego problemu autorytetu nie rozwiąże tylko kącik humoru.

Ogromna większość pedagogów uważa autorytet swego zawodu za coś w rodzaju tabu. Jeśli już mówi o nim, to rozdzierając szaty, iż ktoś go nam „podrywa”, bądź też narzekając z powodu niejakich trudności z wakacyjną podróżą na Wyspy Kanaryjskie...

Pamiętam dobrze, że gdy prof. Suchodolski przypominał kiedyś publicznie, iż szkoła jest instytucją społeczną i jako taka podlega społecznej kontroli, w wielu środowiskach rozległy się głosy dezaprobaty i nawet protestu. Jedni w ogóle nie zgodzili się z takim stanowiskiem, inni, którzy dawno już to zrozumieli, byli zadania, że jednak lepiej głośno o tym nie mówić...

Ale co to jest ten „autorytet”? Dawno już minęły czasy, gdy każdy nauczyciel, rozpoczynając pracę, obdarzony był na kredyt szacunkiem społeczeństwa. Dziś obserwuje się pewną degradację nauczyciela, który nie jest już w środowisku jedyną osobą legitymującą się wykształceniem. Ma on przecież bardzo często uczniów, których rodzice dysponują szerszą i głębszą wiedzą. I rodzice ci często wygrywają z nauczycielem pojedynkę na intelekt. Jak więc w takiej sytuacji mówić o autorytecie, w tradycyjnym rozumieniu tego słowa? Czy nie zrezygnować również z przekonania, że nasza grupa zawodowa — z uwagi na jakieś wyższe racje, a więc dobro dziecka, czy też, żeby wytoczyć argument najcięższego kalibru, prawidłowy rozwój społeczeństwa — powinna być pod specjalną ochroną i wobec tego nie może jej dosięgnąć ocena społeczna?

Dziś już przecież nikomu nie zamyka ust świadomość, iż nauczyciel jest nieomylny, wszechwiedzący, zresztą nie ma wcale takiego nauczyciela. Chcemy więc, czy nie chcemy, o naszych posunięciach dyskutują wszędzie i wszyscy: „Pani zrobiła na tablicy błąd, ale powiedziała, że tak też można napisać...”. „Stary pomylił się w obliczeniach, a mnie nazwał durniem”. „Zostałam wezwana do szkoły. Zwołałam się z pracy i wtedy okazało się, że zawiął ktoś inny”. „Dziecko dobrze wyliczyło zadanie, ale nie tak, jak pozostałe dzieci. Nauczycielka przekreśliła całą stronę i jeszcze postawiła dwójkę. Kiedy poszłam do szkoły...”

Jakże trudno przyznać się do błędu! Tymczasem w prasie pedagogicznej omawia się te sprawy rzadko i niezbyt chętnie, jakby w obawie, by nie utracić czytelnika. Można więc odnaleźć tu tylko uogólniające wywody, nazywające pewne zjawiska nie wprost lecz poprzez delikatne omówienia. Czasem napomyka się mimochodem o konserwatywnych, szkodliwych społecznie, poglądach na istotę autorytetu nauczyciela, kiedy indziej — mentorskim tonem poucza się, jak o szkole należy, a jak nie należy mówić i pisać... Bardzo rzadko wreszcie pojawia się żart w rodzaju ogłoszenia cytowanego w tytule...

Czyż można się więc dziwić, że prasa „niefachowa” zajmuje się od czasu do czasu różnymi, niezbyt jasnymi, stronami życia szkół i nauczycieli? Przyznajmy: liczba tych prasowych doniesień jest stosunkowo niewielka, zaś ich rozgłos jest wynikiem rozmaitych „odwołań”, dementowania i w ogóle atmosfery niezdrowej sensacji, jaka im towarzyszy.

Prawda: nie wszyscy autorzy powodowani są najszlachetniejszymi intencjami. Często bierze górę urażona ambicja, a inspiracją bywa niesprawdzona wersja jakiegoś incydentu. Zdarzają się, niestety, krzywdzące uogólnienia, że nauczyciele nie znają ani psychiki dziecka, ani też nie starają się dostosować metod nauczania i wychowania do zmieniających się możliwości uczniów, a wszystko to — w kategoriach generalnych i ostatecznych, czasem — z nutką pobłażliwej ironii. I wtedy oburzamy się, bo tego rodzaju

cenzurki stawiają pod znakiem zapytania również i kwalifikacje tych rzesz pedagogów, którym szkolnictwo nasze zawdzięcza w zasadzie wszystkie osiągnięcia.

Ale nie zaperzajmy się, gdy jakaś gazeta głosi na cały kraj, iż w wyniku kontroli stwierdzono gdzieś alarmujący brak opieki nad dziećmi — bo to prawda. Nie rozdzierajmy też szat, czytając list uczennicy, która poddając w wątpliwość sens wystawiania zwożonych ocen — nawołuje jednocześnie do wnikliwej kontroli pracy szkół.

Istnieje rozpowszechnione przekonanie, iż za wszelką cenę należy tuzować rozmaite „wpadki” nauczycieli. Poglądy te wypływają przecież z fałszywego przeświadczenia, jakoby dzieciom można było wszystko wmówić. Tym-

jednak ktoś został pedagogiem, a nie może zmieścić się w granicach norm, ustanowionych dla wykonujących ten zawód, powinien chyba dobrowolnie — lub nawet z nakazu władzy oświatowej — opuścić miejsce za katedrą. Komu zaś zdarzy się jakaś niezręczność — nie prostszego, jak przyznać się do błędu, czy to przed kolegami lub zwierzchnikiem, czy też nawet przed rodzicami i uczniami. Rozładowałoby to wiele napiętych sytuacji, a z całą pewnością — wbrew obawom obrońców sztucznie robionego autorytetu — nie zaszkodziłoby reputacji, przeciwnie, jeszcze by ją wzmocniło.

Trzeba jednak sobie zdać sprawę z tego, że wielu przykrym zgrzytom i przypadkom można by zapobiec wówczas, gdyby istniał u nas system skutecznego profilaktyki. Myślę tu o uczelniach pedagogicznych. Sądę bowiem, że już w czasie studiów można by wyeliminować tych, którzy nie odpowiadają wymaganiom, stawianym przez społeczeństwo, ludziom mającym uczyć i wychowywać. Niestety, szkoły nauczycielskie na ogół tego nie robią. Skąd bowiem brałaby się ta, dość liczna, grupa dopiero wstępujących do służby nauczycielskiej, a już zaniedbujących swoje obowiązki i narażających na szwank autorytet ogółu wychowawców?

A przecież już w czasie studiów adepci naszego zawodu powinni dowiedzieć się — jak słusznie pisze K. Kotłowski — że „nauczyciel (...) nie może dzielić swego życia na służbowe i pozasłużbowe. Społeczeństwo nie daje mu nigdy moralnego urlopu i wymaga ustawicznego świecenia przykładem, uważając go za reprezentanta obowiązującej moralności i skazując na mieszknięcie w szklanych domach” („O pedagogicznym kształceniu rodziców”).

Wydalenie ze „służby”, jest oczywiście, ostatecznością, do której lepiej nie doprowadzać. Istnieje bowiem szereg innych możliwości wychowawczego oddziaływania na nauczycieli. Niestety — jak dotychczas — zbyt rzadko stosowanych. Chociaż wówczas, gdy zawodzi perswazja — dla dobra szkoły i właśnie owego świętego autorytetu nauczycielskiego — trzeba jednak rozliczać bardziej stanowczo tych, którzy chyba nie w szkole powinni doczekać się emerytury.

I jeszcze na jedno chciałbym zwrócić uwagę: mimo iż pozycja materialna ma niemały wpływ na zdobycie autorytetu, to przecież nie można jej fetyszyzować.

Wokół problemu kierowania szkołą nagromadziło się sporo wątpliwości. Dobrze więc, że kwestią tą zajął się na łamach „Głosu” Wojciech Mazurkiewicz („Głos” nr 26 z 1970 roku).

Bo jest sprawą oczywistą, że szkoła może być tylko wtedy dobrze prowadzona, gdy człowiek nią kierujący posiada odpowiednie przygotowanie oraz gdy wyróżnia się określonymi cechami. Do tej jednak pory bardzo rzadko zwraca się uwagę na osobowość nauczyciela mającego piastować funkcję kierownika. Skutki tego obserwujemy w wielu placówkach oświatowych. Tu wątpliwości budzą sprawy wychowawczo-dydaktyczne, gdzie indziej znów — stosunki międzyludzkie w radach pedagogicznych. Niejako oficjalnym odzwierciedleniem owych niedociągnięć jest chyba także stała rubryka „Głosu Nauczycielskiego” pod znamienym tytułem: „Sprawy, które niepokoją”.

Nie jest żadną tajemnicą, że wiele stanowisk kierowniczych w szkołach jest obsadzanych na zasadzie przypadku. Ot, ktoś musi na razie kierować, a potem się „dotrze”. Wystarczy więc zazwyczaj krótki wywiad i zgoda kandydata.

Nierzadko przy powierzaniu komuś tego stanowiska brane są pod uwagę takie cechy jak niegłębokie sprawowanie się, ortodoksyjny stosunek do zwierzchnictwa; wybiera się często osobowość przeciętną, nie wyróżniającą się i nie nastrożającą nikomu trudności.

W ostatecznym rozrachunku — często więc na stanowiska kierownicze trafiają osoby mierne, które nie stawiają wymagań odpowiednio wysokich ani sobie, ani podległemu zespołowi nauczycielskiemu. I tu tkwią między innymi źródła ogromnej części naszych ogólnoszkolnych kłopotów.

Jakim wymogom powinien odpowiadać kierownik szkoły? Wydaje się, że musi go cechować przede wszystkim aktywność intelektualna, autentyczne zamiłowanie do pracy pedagogicznej, umiejętności samodzielnego zdobywania wiedzy. Staż pracy nie powinien być tu chyba decydującym czynnikiem. Można bowiem mieć wieloletni staż i niczego się w tym czasie nie nauczyć, i odwrotnie: można mieć poza sobą niewiele lat pracy, a dysponować takim zasobem wiedzy i doświadczenia, które predestynuje na stanowisko kierownicze. No, a

siłków ambitniejszego wychowawcy przechodzi się obojętnie — pożyteczne i twórcze jego zamiary spełniają najczęściej na niczym. Ale bywa nierzadko i tak, że przez własne, samodzielne poszukiwania, można popaść w konflikt z kierownictwem szkoły, które jeszcze dość często holiduje konserwatyzmowi i na wszelkie nowości, nie mające stempla Wydziału Oświaty, a więc nie będące wyraźnym nakazem administracyjnym, patrzy podejrzliwie.

A chyba nie tędy wiedzie droga do postępu w szkolnictwie. Przecież kierownik powinien umieć stworzyć w szkole klimat intelektualnego niepokoju i poszukiwań pedagogicznych. Aby jednak tak było, on sam musi być człowiekiem o szerokich horyzontach. Sądę przeto, że takt pedagogicz-

„ZGUBIONO AUTORYTET”

czasem rodzice i uczniowie są bardzo czujni i spostrzegawczy! Jeśli więc nie chcemy by o nas źle mówiono, nie dajmy ku temu powodów.

Obrona godności człowieka wówczas, gdy tę godność w zasadzie już utracił, nie ma najmniejszych szans powodzenia, a i sama taka chęć jest chyba nieuczciwa. Nie tylko dlatego, że nie uratuje się wtedy autorytetu jednostki, ale także i z tej racji, że w jakimś sensie można stać się współwinnym i stanąć również pod pręgierzem opinii społecznej. To prawda, że szkoła ma uczyć poszanowania prawa przez wszystkich obywateli. Ale kto mógłby spojrzeć dzieciom w twarz, mówiąc, jak wiecie (wi-



Foto: Cz. Górski

dzieliście) pan (i) X zrobił (a) to a to, ale wy tego nie robicie, bo co wolno wojewodzie...

Nasz autorytet jest wystawiony na publiczną „wyprzedaż” w każdej chwili. I wtedy, gdy kierownik szkoły w czasie lekcji zabiera uczniów do pracy na swoim polu, i gdy młodzież jest świadkiem kłótni w gronie pedagogicznym, i gdy w opryskliwy sposób traktuje się uczniów i ich opiekunów, i gdy faworyzuje się jednego, a poniża innych, gdy... gdy... gdy...

Prawda: nauczyciel też człowiek i ma prawo do drobnych potknięć. Nie ma przecież ludzi nie popełniających błędów. Jeśli

Przykład nauczycielek, którym mężowskie uposażenia, stanowiska i samochody wcale nie pomagają w zdobyciu autorytetu, również o tym świadczy. Bo tylko głęboka wiedza i kultura, znajomość metod wychowania i nauczania, umiejętność współpracy z rodzicami i inne niezbędne cechy i walory osobiste mogą budować autorytet. Bez tych cech i umiejętności można stać się tylko obiektem plotek i pokipiwań ze strony dzieci i rodziców. Można być nawet swoistym antywzorem wychowawcy. A wtedy trudno przecież mówić o autorytecie...

ZYGMUNT ROLA

poza tym — kierownika musi cechować umiejętność współżycia z ludźmi, z całym gronem pedagogicznym. Jeśli kierownik odpowiada wyżej wymienionym wymogom, nie trzeba się obawiać o jego autorytet.

To od kierownika głównie zależy, czy w danej szkole jest miejsce na szerszą myśl i refleksję. Bo przecież jeżeli nauczyciel, który chce podjąć próby unowocześnienia procesu dydaktycznego i wychowawczego, znajdzie zrozumienie u najbliższego zwierzchnika, na pewno będzie starał się jak najwięcej z siebie dać, i odwrotnie: jeśli obok wy-

JESZCZE O KIEROWANIU SZKOŁĄ

ny i inteligencja powinny się u kierownika bardziej liczyć, niż umiejętności czysto administracyjne.

Tymczasem obecnie na walory te nie zwraca się zazwyczaj uwagi. Kierownika ocenia się najczęściej tylko na podstawie suchych sprawozdań i statystyk. A wiadomo: mimo że — zgodnie ze sprawozdaniem — w jakiejś placówce życie płynie zupełnie bez zgrzytów, to przecież w rzeczywistości pełno tam zastarzałych konfliktów, niekiedy rodem wprost ze średniowiecza.

Śmiem przeto zaryzykować twierdzenie, że jednym z najpoważniejszych źródeł niedociągnięć w naszej współczesnej szkole jest właśnie wadliwa polityka kadrowa, a konkretnie — niezbyt przemyślane obsadzanie kierowniczych stanowisk w szkołach.

A przecież kierowanie szkołą powinno być wyróżnieniem i nagrodą dla nauczycieli wzorowych, a zachętą do aktywnej pracy — dla pozostałych pedagogów.

Stąd na pewno słusznie Wojciech Mazurkiewicz sugeruje, by rady pedagogiczne miały szczególnie dużo do powiedzenia przy typowaniu nowego kierownika. Niech to będzie ktoś, kto cieszy się zaufaniem i autorytetem wśród kolegów, a nie osoba wiedząca mniej od swych podwładnych.

I jeszcze jedna, bardzo ważna kwestia. Należałoby chyba i u nas wprowadzić ściśle określoną kadencję „urzędowania” na stanowisku kierownika szkoły. Oczywiście, jeśli się ktoś do tego nadaje, mógłby jeszcze dodatkowo przez kilka lat sprawować swoją funkcję, ale jeśli nie odpowiada podstawowym wymogom, powinna znaleźć się na jego miejscu osoba o wyższych kwalifikacjach. U nas tymczasem kierowanie szkołą traktuje się niemal jako dożywoćni urząd (gdyby to jednak był tylko urząd tytularny...). I właśnie na stołku kierownika szkoły, jak na żadnym innym, siedzi się szczególnie mocno. Można więc niemal do późnej starości uprawiać swoją, niekiedy bardzo „osobliwą” pedagogikę, no i rzecz jasna, narzucać ją innym.

Czas więc chyba najwyższy zacząć zmieniać tę paradoksalną sytuację.

STANISŁAW ŚWINIARSKI

Z wypowiedzi aktywność oświatowego wynika, że konsekwencje niżu będą dla poszczególnych regionów kraju różne w sensie pozytywnym, jak i negatywnym.

Nasz powiat suwalski, stając wobec problemu niżu demograficznego, znalazł się w szczególnej, nietypowej z wielu względów, sytuacji. Stąd każda podejmowana decyzja w sprawie koniecznych zmian, musi być bardzo wnikliwie rozpatrywana i podejmowana z uwzględnieniem różnych uwarunkowań. Uzasadnienie dla podjęcia zmian, tak jak wszędzie, wynikało z faktu spadku liczby dzieci w szkołach podstawowych.

Dla szczegółowego przeanalizowania sytuacji i opracowania najkorzystniejszej koncepcji, powołano przed kilku miesiącami przy Wydziale Oświaty zespół ludzi, składający się z kierowników szkół z siedzib gromadzkich rad narodowych oraz podinspektorów szkolnych. Nad całością prac objął kierownictwo inspektor szkolny — W. Waszkiewicz. Ustalono treść i zakres tematyki badań i konfrontacji ujętych w czterech ogólnych częściach.

W pierwszej znalazły się takie sprawy, jak ogólna informacja o powiecie, położenie, powierzchnia, gęstość zaludnienia, charakterystyka sieci szkolnej, wielkość obwodów i organizacji szkół istniejąca baza materialna, stan i kwalifikacje kadry nauczycielskiej oraz konsekwencje niżu demograficznego przy obecnej sieci szkolnej.

W części drugiej założenia ustalono poziom organizacyjny poszczególnych szkół, bez zmiany sieci przy wprowadzaniu do nich dzieci w wieku sześciu- i półletnich.

W trzeciej — postanowiono dokonać szczegółowej analizy sieci i poziomu organizacyjnego szkół po korekcie pod kątem dostosowania jej do niżu demograficznego.

Ostatnim etapem prac było przeprowadzenie kalkulacji i ustalenie wniosków w oparciu o zebrane materiały i opracowania. Poczynaniem tym towarzyszyło żywe zainteresowanie miejscowych władz, które udzielały zespołowi daleko idącej pomocy. W ostatecznym zebraniu i opracowaniu materiału niezwykle cennej pomocy udzielił zespołowi przedstawiciel kuratorium.

Z zebranych przez zespół materiałów wynika, że w roku szkolnym 1969/70 liczba dzieci pobierających naukę w szkołach podstawowych w powiecie wynosiła 13 463. Natomiast w roku 1976/77, stanowiącym przypuszczalnie dno niżu, ogólna liczba dzieci wyniesie szacunkowo 11 673. Wydawać by się mogło, iż spadek liczby dzieci o 1790 jest niewielki. Jednak w rozbiciu na rejony szkolne, liczba ta daje zupełnie inny obraz i powoduje konieczność całkowitej zmiany

sieci oraz istniejącej struktury szkół.

Obecnie na 114 szkół w powiecie, program pełnej ośmioklasowej szkoły realizują 72 placówki, stanowiące 64,9 proc. wszystkich szkół. W tym na 14 szkół o siedmiu i więcej nauczycielach — sześć szkół przypada na miasto. Następnie 16 placówek to szkoły o sześciu nauczycielach, 13 — o pięciu i 29 — o czterech nauczycielach. Struktura — jak widać — nie jest zbyt korzystna ze względu na to, iż w 42 szkołach, czyli w 37,8 proc. wszystkich szkół wyżej zorganizowanych obejmujących nauczaniem 20 proc. młodzieży, realizuje się program szkoły ośmioklasowej w klasach łączonych. Gdyby jednak utrzymać obecną sieć i strukturę szkolną, zachowując obowiązujące normy obciążenia i

wa z innymi zalecanymi przez władze szkolne próbami rozwiązań. Nie będzie można zastosować także organizacji internatów z kilku przynajmniej względów. Brak jest w powiecie dużych szkół z niezagospodarowaną powierzchnią. Trzeba byłoby dużych inwestycji, gdyż w tym wypadku potrzeby powiatu po ewentualnej rekonstrukcji sieci wynosiłyby 160 izb lekcyjnych. Koszt ich budowy zamknąłby się kwotą 70 mln złotych, zaś wzniesienie pięciu internatów z liczbą miejsc dla 500 uczniów pochłonęłoby 18 mln złotych. Nie udało się prawdopodobnie uzyskać tak poważnych kwot inwestycyjnych i mocy przerobowych.

Poza tym, jak wynikało z przeprowadzonych na ten temat rozmów z rodzicami, ludność wiejska niechętnie widzi swoje dzieci poza domem, gdyż zatrudnia je do wykonywania różnych drobnych prac w swoich gospodarstwach.

W tej sytuacji, kiedy brak jest wystarczającej liczby pomieszczeń szkolnych (126 izb, czyli 20 proc. stanowią nie dostosowane do nauki szkolnej pomieszczenia wynajęte) nie można będzie podnieść poziomu organizacyjnego szkół.

Odpada również wykorzystywana gdzie indziej możliwość dojazdu czy dowozu dzieci nie tylko z powodu braku izb, lecz również braku odpowiedniej sieci dróg dojazdowych. Przy kolonijnej zabudowie wsi, porzucanych gospo-

darstwach, znacznych wzniesieniach, dużej liczbie lasów, jezior, surowym klimacie, charakteryzującym się obfitymi opadami śniegu i deszczu, jest to niemożliwe, nawet furmankami, pomijając już olbrzymie kłopoty organizacyjne i finansowe.

Także wprowadzenie do szkół dzieci sześciu- i półletnich począwszy od roku 1972/73 i w następnych dwu latach nie wniesie większych zmian w liczbie dzieci w szkołach, gdyż w niektórych obwodach przybędzie ich zaledwie po kilkoro.

Tak więc, większość powszechnie przyjętych środków rozwiązań nie będzie mogła być wykorzystana na naszym terenie. Sytuacja ta zmusza do szukania zupełnie innych możliwości.

Ze szczegółowych, długotrwałych, wnikliwych badań, analiz i konfrontacji po uwzględnieniu wielorakich warunkujących decyzje czynników wyklucza się ostateczna koncepcja. Ustalono, że należy w zasadzie utrzymać istniejącą sieć szkolną i strukturę organizacyjną, dokonując w niej w kilku przypadkach drobnej korekty, gdyż likwidacja ze względu na niż 12 szkół ośmioklasowych i 82 oddziałów mogłaby spowodować daleko idące konsekwencje społeczne i dydaktyczne — wychowawcze, przekreślając dotychczasowy dorobek i osiągnięcia w zakresie rozwoju szkolnictwa podstawowego powiatu.

Operacja taka byłaby niczym nie uzasadniona i niesłuszna. Byłaby niecelowa nie tylko ze społecznego punktu widzenia, lecz i ze względu na prosty rachunek ekonomiczny. Likwidacja 82 oddziałów przyniosłaby w skali rocznej — jak wynikało z obliczeń — oszczędności rzędu 1.900 760 złotych. Pozostającym w tym wypadku poza obwodem 850 dzieciom należałoby przyznać dla możliwości egzekwowania obowiązku szkolnego pełne stypendium, co zamykałoby się kwotą 2 210 000 złotych, a w wypadku uciążliwego dowożenia tych dzieci furmankami, bo jedynie tak! dowóz byłby możliwy — 2 550 000 złotych.

W tej sytuacji rozsądniejsza i chyba jedynie możliwa do przyjęcia jest koncepcja, polegająca na nieznacznej korekcie sieci. W wyniku tego liczba szkół pełnych zmniejszy się w stosunku do obecnego stanu tylko o dwie, a niepełnych o trzy. Przytoczone już argumenty nie wyczerpują naturalnie listy uzasadnień dla takiego właśnie rozwiązania.

Wystarczy powiedzieć, że przy dostosowaniu sieci szkolnej do sytuacji niżowej, wzrosłaby poważnie przeciętna powierzchnia obwodów szkolnych. Tymczasem już obecnie dla szkół niepełnych wynosi ona 6,5 km², zaś dla szkół pełnych — 16,3 km². Natomiast przy zachowaniu dotychczasowej, nieznacznie tylko skorygowanej, sieci szkolnej nie ulegną — mimo spadku dzieci — zasadniczemu pogorszeniu podstawowe wskaźniki powiatu. 80 proc. dzieci będzie pobierało naukę w szkołach o pięciu i większej liczbie nauczycieli.

Wszystkie przytoczone powyżej argumenty prowadzą — przy uwzględnieniu szczególnie trudnych warunków terenowo-geograficznych i innych — do generalnego wniosku, istotnego chyba nie tylko dla powiatu suwalskiego, ale też innych regionów o podobnej lub zbliżonej strukturze. Wniosek ten sprowadza się do postulatu, aby w przypadkach, gdy inne rozwiązania zawiodą — odstąpić od obowiązujących obecnie norm obciążenia. Będzie to, jak się wydaje, rozsądne, uzasadnione społecznie, organizacyjnie i ekonomicznie wyjście z sytuacji.

Dla przedstawionego stanowiska istnieje przychylna opinia miejscowych władz, kuratorium i — jak się wydaje — resortu oświaty, który interesował się przebiegiem prac prowadzonych w powiecie suwalskim nad konsekwencjami niżu demograficznego tego nietypowego, acz pełnego uroku zakątka.

ZDZISŁAW RUCZKO
Suwałki

KŁOPOTY Z NIŻEM

dostosowując ją do konsekwencji niżu demograficznego, to w roku 1976/77 mielibyśmy w powiecie 12 szkół o siedmiu i więcej nauczycielach, z czego sześć w mieście, 12 szkół o sześciu nauczycielach, 8 — o pięciu i 28 — o czterech nauczycielach. Zachowując tę samą liczbę szkół, należałoby obniżyć poziom organizacyjny 12 szkół do jednoklasówek, przy czym liczba szkół o jednym nauczycielu wzrosłaby z 39 do 51.

Jak w takim przypadku zapewnić młodzieży dostęp do szkół pełnych zbiorczych? W praktyce byłoby to nie do zrealizowania, gdyż naruszałoby poważnie zasadę dostępności szkoły. Realizacja tej koncepcji nie poprawiałaby również w warunkach powiatu suwalskiego struktury organizacyjnej szkół, a tym samym nie wpłynęłaby na podniesienie poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Podobnie przedstawia się sprawa



Pojezierze Suwalskie

— Wizytacje powinny być planowane, tzn. zapowiedziane i wyrównane, czyli bez zapowiedzi. Planowane to przede wszystkim frontalne, badające całokształt działalności danej placówki. Wyrównane to specjalistyczne, mające na celu zbadanie rytmiczno-

— Wizytacje frontalne, przy ogólnej ocenie pracy szkoły, powinny brać pod uwagę ostatni protokół powizytacyjny, ocenę kontroli wyrównanych oraz uwzględnić wszelkie inne elementy i okoliczności wpływające na rytmikę i wyniki pracy w szkole. Wizytacja taka nie może ograniczać się tylko — jak to się dzieje bardzo często dotychczas — do oceny wyników nauczania; powinna także badać wkład pracy szkoły w wychowanie oraz szeroko rozumianą działalność społeczną.

— Wizytacja powinna się kończyć podsumowaniem na ogólnym zebraniu rady, przedstawieniem całego gronu nauczycielskiemu osiągnięć i niedociągnięć w pracy oraz konkretnymi wnioskami zmierzającymi do poprawy stylu pracy danej placówki.

— Wizytację lekcji powinni przeprowadzać specjaliści o wysokich kwalifikacjach i określonym doświadczeniu.

— Wizytacja nie powinna w niczym zakłócić normalnego toku pracy szkoły, wizytatorzy muszą być kulturalni i obiektywni.

— Ocena niedostateczna pracy nauczyciela powinna być poprzedzona ustnym ostrzeżeniem oraz pisemną naganą; przedtem jednak należy dokładnie zbadać przyczyny takiego stanu rzeczy.

— Kontrolą szkół zawodowych powinny się zajmować specjalnie powołane do tego celu wydziały szkolnictwa zawodowego, wizyta-

torami w tych wydziałach muszą być ludzie o wysokich kwalifikacjach pedagogicznych i zawodowych. Kontrolę wyników nauczania przedmiotów zawodowych powinni przeprowadzać wyłącznie inżynierowie danych specjalności.

Niezależnie od urzędowych wizytacji potrzebna jest także kontrola społeczna, a poza tym powinny działać komisje zajmujące się higieną i stanem zdrowia nauczycieli i uczniów.

Kontrola społeczna powinna chyba interesować się tym, w jakim stopniu szkoła realizuje ogólne zadania partii i rządu, interesować się pracą i poziomem organizacji politycznych i społecznych działających na terenie szkoły oraz jej poczynaniami w środowisku. W składzie komisji społecznej mogłoby się chyba znaleźć przedstawiciele partii (na różnych szczeblach), ZNP, ZMS, ZMW oraz reprezentant komitetu rodzicielskiego i opiekuńczego.

I wreszcie komisje higieny i zdrowia — moim zdaniem — jak najrychlej powinny rozpocząć swą działalność. Wiadomo przecież powszechnie, że właśnie w tej dziedzinie obserwuje się w szkołach poważne niedociągnięcia i zaniedbania. Wystarczy przecież wspomnieć chociażby o stanie higieny osobistej uczniów czy też o braku badań specjalistycznych — neurologicznych, stomatologicznych, okulistycznych i innych w szkołach. Komisje higieny i zdrowia powinny zatem zająć się tymi sprawami oraz wrócić uwa-

gę na stan urządzeń sanitarnych, liczbę uczniów w klasie, stopień oświetlenia i inne elementy rzutujące na warunki pracy uczniów i nauczycieli. Szczególną opieką lekarską należy chyba otoczyć uczniów pracujących przy warsztatach, bo tam kryje się przecież największe niebezpieczeństwo.

Jak wiadomo — w szkołach przeprowadzane są też kontrole wewnętrzne, których dokonują kierownictwa i dyrekcje szkół. Na co powinny one zwracać uwagę? Przede wszystkim muszą badać wnikliwie wyniki nauczania i wychowania oraz oceniać pieczołowicie wkład pracy poszczególnych nauczycieli. Przecież kierownicy szkół muszą systematycznie wypełniać arkusze spostrzeżeń o pracy każdego nauczyciela.

Wszystkie komisje kontrolujące i wizytujące powinna, rzecz jasna, cechować kultura i obiektywność. Nic bowiem nie jest chyba tak przykre, jak właśnie krzywdząca ocena pracy szkoły i nauczyciela. I oczywiście — każda kontrola musi mieć na uwadze dobro szkoły, ulepszanie stylu jej pracy, wprowadzanie nowości pedagogicznych, przychodzenie z konkretną pomocą.

A co koledzy myślą o moich uwagach i propozycjach?

WŁADYSŁAW MAJEROWICZ
Kalisz

WIZYTACJA, WIZYTACJA...

ści realizowania programu z określonego przedmiotu, we wszystkich szkołach jednocześnie. Będą więc tu miały miejsce wszelkiego rodzaju sprawdziany, ankiety itp. formy. Pozwala one szybko wyłowić różnice poziomów między poszczególnymi szkołami oraz zorganizować słabszej szkole właściwą pomoc i opiekę.

Problem to niełatwy, ale wymagający przecież jakiegos racjonalnego rozwiązania.

Jak wiadomo — kontrole szkół odbywają się na szczeblu ministerstwa, województwa lub też powiatu. Przeprowadzane są one wyrównkowo bądź frontalnie. Do wyrównkowych należy chyba zaliczyć wszelkie kontrole dotyczące jednej specjalności, jednego przedmiotu. Przeprowadzane są one najczęściej przez ośrodki metodyczne. Wizytacje frontalne trwają dłużej, obejmują bowiem całokształt działalności pracy danej szkoły. Ale chyba ani jedno, ani drugie nie mogą określić dokładnie właściwego stanu rzeczy w danej placówce. Nie mogą także zasugerować szkole określonych rozwiązań. Zwykle bowiem nie starcza czasu na podsumowanie i wyciągnięcie konkretnych wniosków do dalszej pracy. Na analizę przyczyn takich lub innych niedociągnięć.

Dlaczego tak się dzieje? Między innymi dlatego, że brak po prostu szerszego zespołu wizytatorów-specjalistów. Często przecież zdarza się, że wizytator o przygotowaniu humanistycznym kontroluje np. lekcje z przedmiotów zawodowych, trudno się więc dziwić, że nie potrafi potem wyciągnąć właściwych, obiektywnych wniosków.

Trzeba się zatem zastanowić nad zmianą form kontroli w poszczególnych typach szkół. Ze swej strony chciałbym wysunąć kilka propozycji. Oto one:

Z le się działo w bydgoskim „Cezasie”. Mówił mi o tym kurator Wł. Bachowski, mówiono w Zarządzie Okręgu ZNP. Od dawna wyszli ich zmierzali do naprawy. Jak pisaaliśmy w poprzednim numerze, szkoły w Bydgoskim są nie najgorzej zaopatżone w pomoce naukowe, ale niewiele w tym zasługi „Cezasu”, który lata całe kulał i to tak dalece, że ostatnio, przez dłuższy czas zajmowała się nim komisja NIK. Były dochodzenia, zmieniono dyrektora, główną księgową.

Pierwszą widoczną oznaką zmiany stał się informator. Wydany w druk, rozesyłany do wszystkich szkół, zawierał spis pomocy naukowych, środków dydaktyczno-wychowawczych, mebli i sprzętu szkolnego, którymi dysponuje bydgoski „Cezas”. Nauczyciele w województwie, pierwszy raz od wielu lat, mieli ułatwione zadanie przy sporządzaniu zamówień. „Jedna jaskółka — jak wiadomo — nie czyni jeszcze wiosny”. Czy są więc nadzieje na dalsze, dobre zmiany?

BAZA LUDZI SŁOZCZONYCH

Bydgoski „Cezas” mieści się w pięciu punktach miasta. Rozrzucone po wszystkich krancach miasta placówki, dość trudno nawet nazwać placówkami.

Przed dwudziestu laty główna baza „Cezasu” była zwykła stajnia. Do niedawna, w biurowych pomieszczeniach wmurowane były jeszcze autentyczne żłoby. Wywoływały to mogło skojarzenia przeróżne, raczej jednak odleście od sprzyjających ludzkiej pracy. Wiele te żłoby jakoś rozbito. Pozostały po nich ślady na murach. „Murach Wilusia”, jako że zbudowane zostały jeszcze za czasów pruskich. Lata robią swoje, nie więc dziwnego, że stropy cezasowskich zabudowań dosłownie gną się.

Od czasu do czasu komisja bhp podnosi krzyk. Ostatnio w sprawie wzmieszała się straż pożarna. Strażacy rzeczoznawcy orzekli, że gdyby tu jedna iskra, bron Boże, padła, to niczego się nie uratuje. Bo zabudowania są ciasno słozczone i wiele jest drewna, choćby tego, które podpięra stropy. Wiele straż postawiła warunek; dla uzyskania odrobiny choćby bezpieczeństwa, trzeba otynkować stropy. Wydać taki nakaz łatwo, ale do czego przypieczęt ten tynek, kiedy strop się już bez niego ugina? Nie ma na to mądrego, wszyscy tylko wiedzą, że stropy obciążenia tyńkiem nie wytrzymają i rozleci się. Wiele orzeczenie swoje, a życie swoje. Straż pożarna twierdzi, że od ich decyzji nie ma odwołania, bo choćby pożarów w Polsce, a dyrektor „Cezasu” musi działać wbrew postanowieniu, bo pomieszczenia biurowe i magazyny muszą jeszcze służyć. Na razie nie ma innych.

Rzeczoznawcy budowlani, powołani przez kuratorium, orzekli, że... „budynki nie nadają się absolutnie do eksploatacji, z uwagi na to, że koszt remontu byłby równoznaczny z wybudowaniem nowego obiektu”.

Ale co z tego? W 1968 roku został opracowany plan budowy nowej bazy cezasowskiej, kosztem 16,5 mln złotych. Plan zatwierdzony przez kuratora, podpisany jego nazwiskiem, miał być realizowany w pięciolatce 1971—1975. To już byłaby nadzieja na lepsze. Miejsce na budowę jest, ale teraz chodzą słuchy, że budowa będzie

NAD LEKTURĄ DLA NAJMŁODSZYCH

Wprowadzone w tym roku zmiany i innowacje objęły także zestaw lektur z języka polskiego dla klas I-IV szkół podstawowych. Zarządzenie ministra oświaty i szkolnictwa wyższego (nr PR1-4110-2/70) z dnia 23 kwietnia bieżącego roku) wprowadza nowy wykaz lektur w programach języka polskiego, uchylając tym samym zestaw zamieszczony w dotychczasowym programie nauczania (w części dotyczącej klas I-IV).

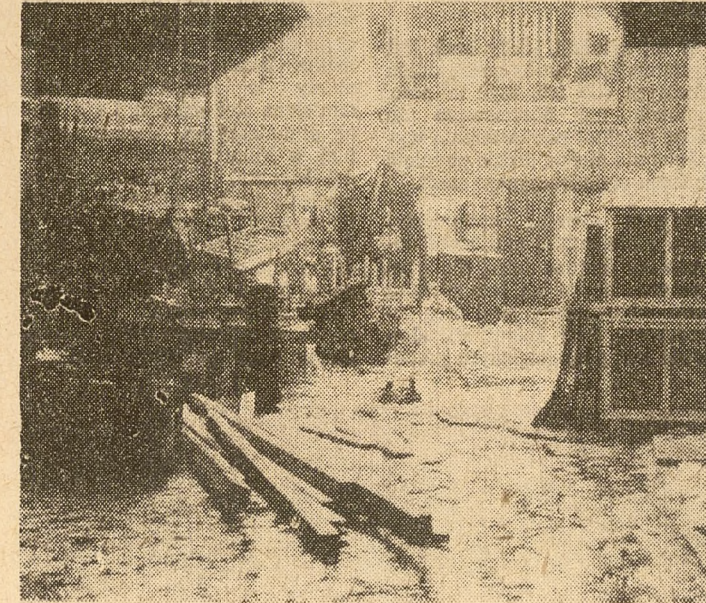
Co zatem będą obecnie czytać nasi najmłodsi? Jeśli chodzi o leciebce pozycji, to w zasadzie w obu początkowych klasach pozostaje ona bez zmian. Dość istotne innowacje nastąpiły natomiast w wyborze tytułów.

Dla klasy I przewiduje się następujące pozycje: A. Bahdaj — „Pilot i ja”; A. Bechlerowa — „Zajaczek z rozbitego lusterka”;

„Cezasie”. Mówił mi o tym kurator Wł. Bachowski, mówiono w Zarządzie Okręgu ZNP. Od dawna wyszli ich zmierzali do naprawy. Jak pisaaliśmy w poprzednim numerze, szkoły w Bydgoskim są nie najgorzej zaopatżone w pomoce naukowe, ale niewiele w tym zasługi „Cezasu”, który lata całe kulał i to tak dalece, że ostatnio, przez dłuższy czas zajmowała się nim komisja NIK. Były dochodzenia, zmieniono dyrektora, główną księgową.

W każdym razie, aktualny jest obecny stan cezasowskich pomieszczeń — magazynów w walcących się murach, lub... jeszcze innych. Niejako dla rozmaitości bowiem „Cezas” dysponuje również wiatami. Wiata jest to dach oparty na słupach, ogrodzony prowizoryczną siatką. Umieszczony pod nią szkolny towar, w zimie szczerze posypywany jest śniegiem, w lecie — skrapiany deszczem. Na zdrowie mu to nie wychodzi. Ni szczerze towar. Jak to towar? I czy jedynie to mankamenty w do-

MEBLE, BUBLE



I... co dalej?

HANNA POLSAKIEWICZ

tychczasowej działalności „Cezasu”.

ZWICHNIĘTE PRZEDSIĘBIORSTWO

Sedno zła tkwiło przede wszystkim w fałszywym kierunku pracy „Cezasu”. Celem tego przedsiębiorstwa — jak wiadomo — jest zaopatrywanie szkół w pomoce naukowe i specjalistyczny sprzęt szkolny. Bydgoski „Cezas” z roku na rok zmieniał jednak asortyment towarów, coraz bardziej oddalając się od tych, które szkołom są najbardziej potrzebne. Zamiast manometrów, mikroskopów, zestawów narzędzi do różnych pracowni itp., coraz częściej zaczęto handlować meblami, radiami, telewizorami, fotelami. Biuro dla nauczyciela, aczkolwiek potrzebne, dość trudno uważać za pomoc naukową. Od dostarczania biurek są zresztą przedsiębior-

nie ma już nawet otworów w nowoczesnych ławkach? Wiele tyśiacie kalamarzy, jakieś luki do strzelania, z których luki dawno odprysnęły, smyczki do skrzypiec, które — wyciągnięte spod wity — niczego już nie wygrają itp. itp. Mnóstwo bubi. Wyrzucić ich bez decyzji kuratorium nie można, sprzedać — trudno, bo nie ma chętnych.

Nowy dyrektor łapie się za głowę; za wszelką cenę chce opróżnić magazyn, pozbyć się bubli i mebli, przestawić „Cezas” na prawdziwy towar”. Los mu na razie jednak nie sprzyja. Zawarte przez poprzedniego dyrektora umowy „żyją i owocują” dostawami nowych transportów nieszczęnych mebli, aparatów radiowych itp. Gdyby dyrektor zerwał umowy na te dostawy, musiałby płacić 15 proc. kary. Nie pozostaje mu więc na razie nic innego, jak przyjmować dziedzictwo po swoim po-

„Kopciuszka”; L. Krzemieniecka — „Z przegrod krasnala Halabala”; S. Michałkow — „Nie płacz koziołku”; W. Osiejewa — „Czarodziejskie słowo”; J. Porazińska — „Piotki i śmiech”; J. Sekora — „Rozgiewany węgielek”; E. Szelburg-Zarebina — „Jamili”; J. Tuwim — „Słoń Trąbalski”.

Z dawnych pozycji w klasie drugiej utrzymało się tylko 6. reszta to książki dotychczas nie prezentowane naszym najmłodszym. Czym charakteryzuje się nowy zestaw? Chyba jakimś „spowinienieniem”. Z zestawu zniknęły takie pozycje jak „Pan kotek był chory”; — Jachowicza, trzy powieści znane i lubiane pozycje Konopnickiej; zniknęła „Agata o noga zamiata” itp. Wprowadzono w to miejsce lektury nieco poważniejsze, jak chociażby „Dzieci elfów” J. Grabowskiego, „Czarna owieczka”; L. Guro — „Wakacyjna przegródka”; N. Hawthorne — „O królu Midasie”; C. Jan-

czarski — „Jak Wojtek został strażakiem”; H. Januszciska —

Jak więc widać, w klasie pierwszej z poprzedniego wykazu u-

przedniku i... działać nieco sprzeczenie z zarządzeniami. Bo zarządzenia wyraźnie formułują zakaz sprzedaży cezasowskiego towaru odbiorcom nieszkolnym, a szkolni nie kupują. Prawdę więc mówiąc, diabeł by się sprzedał, byłoby magazyny rozładować i zacząć normalne, cezasowskie życie.

ZWROT ZE ZŁEJ DROGI

Plan nowego dyrektora jest następujący: przede wszystkim — zaniechanie zakupu mebli. Umowy, które zawarł na 1971 rok, o wartości 30 mln złotych, nie dotychczas. Zamawiane są głównie pomoce naukowe i specjalistyczny sprzęt szkolny, np. wyposażenie do pracowni biologicznych, chemicznych, do pracowni zajęć praktyczno-technicznych. Tendencja jest taka, żeby w „Cezasie” był sprzęt nowoczesny, sprzyjający postępowi w nauce szkolnej. Dyrektor dąży do tego, by 1/3 nowego towaru stanowiły pomoce ogólnego użytku, takie jak np. tablice, zas 2/3 — właśnie nowoczesne pomoce naukowe. Dotychczasowy asortyment bydgoskiego „Cezasu” był pozornie bogaty, obejmował blisko 2 tysiące rodzajów towaru. Dyrektor obecnie chce zmniejszyć asortyment do tysiąca, na zasadzie: mniej, a dobre.

Po pierwszym, tegorocznym informatorze, ukazywać się będą co roku następne, aktualne, żeby nauczyciele byli dobrze zorientowani, na co w „Cezasie” mogą liczyć. Poza tym, wydawane będą dokładne instrukcje, jak sprzęt używać. Praktyka bowiem stale potwierdza, że to jest bardzo potrzebne. Na przykład, nie dalej jak w tym roku, nauczycielka ze szkoły nr 2 w Zninie, zakupiła przyrzęd do demonstrowania brył obrotowych. Dokonując zakupu, była pewna, że wewnętrzne opakowanie jest instrukcją sposobu użytkowania. Niestety, nie było i teraz w szkole jest przyrząd, który wprawdzie bardzo ładnie wygląda, ale nie bardzo wiadomo, jak go używać.

Plany naprawy zwichniętego przedsiębiorstwa są więc dobrze przemyślane, czy jednak realne? Wiele zależy od władz oświatowych. Kuratorium dużo zrobiło. Do bardzo dobrych posunięć uzdrawiających należy wprowadzenie ograniczenia cezasowskich zakupów u prywatnych wytwórców. Poprzednie kierownictwo „Cezasu” dużą część towaru kupowało właśnie od prywatnych wytwórców. A nie można powiedzieć, by specjalizowali się oni w wytwarzaniu nowoczesnego sprzętu szkolnego. Ogranicza się więc obecnie zakupy tylko do tych pomocy szkolnych, których na rynku państwowym nie ma.

Poza tym kuratorium idzie na koncepcję tworzenia w niektórych powiatach miastach filii „Cezasu”. Utworzono już filię we Włocławku, planuje się jeszcze zorganizowanie innych. To bardzo usprawnia pracę przedsiębiorstwa, ułatwia szkole zakupy i dowóz. Sprawa więc też godna chyba szerszego naśladowstwa.

Dyrektor bydgoskiego „Cezasu” mówi, że trzeba mniej więcej roku, by przedsiębiorstwo wyzdrowiało i mocno stanęło na nogach. Wszystko, co w planach naprawy dobre, będzie się jednak chwiał, jeśli kuratorium nie podejmie radykalnej decyzji o pozbyciu się bubli, a przede wszystkim, jeśli nie zostaną ustalone i dotrzymane terminy związane z budową pomieszczeń.

„Kopciuszka”; L. Krzemieniecka — „Z przegrod krasnala Halabala”; S. Michałkow — „Nie płacz koziołku”; W. Osiejewa — „Czarodziejskie słowo”; J. Porazińska — „Piotki i śmiech”; J. Sekora — „Rozgiewany węgielek”; E. Szelburg-Zarebina — „Jamili”; J. Tuwim — „Słoń Trąbalski”.

Z dawnych pozycji w klasie drugiej utrzymało się tylko 6. reszta to książki dotychczas nie prezentowane naszym najmłodszym. Czym charakteryzuje się nowy zestaw? Chyba jakimś „spowinienieniem”. Z zestawu zniknęły takie pozycje jak „Pan kotek był chory”; — Jachowicza, trzy powieści znane i lubiane pozycje Konopnickiej; zniknęła „Agata o noga zamiata” itp. Wprowadzono w to miejsce lektury nieco poważniejsze, jak chociażby „Dzieci elfów” J. Grabowskiego, „Czarna owieczka”; L. Guro — „Wakacyjna przegródka”; N. Hawthorne — „O królu Midasie”; C. Jan-

czarski — „Jak Wojtek został strażakiem”; H. Januszciska —

Rozmowa z rodzicami. W końcu młodziaka przekonała się, że konsekwencja dorosłych jest tu nie do zwalczania. Ważne przy tym, że w młodych umysłach utkwiła świadomość o solidarności rodziców ze szkołą. A świadomość ta zagradza drogę nieludnemu wybrkowi.

Przykładem innej dobrej, godnej naśladowstwa pomocy wychowawczej komitetu w liceum Reja jest zespół „żywego słowa”.

W tym przypadku Komitet Rodzicielski wysunął przed dyrekcją szkoły projekt ogólnego szkolnego teatryku na siłę aktorskiej. Powiedziano: — Mam zdolnych u-

Najcenniejszy — w myśl opinii dyrektora Pietkiewicza — jest układ: szkoła w sprawach wychowawczych inicjatorem, komitet rodzicielski — pomocnikiem w ich wykonywaniu. Wiedząca rola komitetu w tej dziedzinie nie jest słuszną, natomiast pomoc jest niezwykle cenna.

W liceum Reja przykładem bardzo pozytywnej roboty wychowawczej, pełnionej przez Komitet Rodzicielski, jest akcja „contra wagarowiczom”. Sprawa polega na bardzo skrupulatnym sprawdzaniu nieobecności. Od czterech lat już wprowadzony jest zwyczaj, że pedagog na początku drugiej lekcji wypisuje w dzienniku na karteczce nieobecnych uczniów. Kartkę oddaje woźnej. W pokoju z telefonem — dyżurnie każdego dnia ktoś z rodziców. Jemu właśnie woźna oddaje zebrane w klasach kartki.

Dyżurni rodzice dysponuje specjalnie sporządzoną księgą. Jest w niej wykaz nazwisk uczniów wszystkich klas, wykaz ich adresów oraz telefonów do pracy matki i ojca, ewentualnie telefon do domu. W przypadku zauważonej nieobecności ucznia telefon od razu „idzie w ruch”. Dyżurni rozmawia z rodzicami, pyta, czy wiedzą o tym, że ich dziecko nie ma w szkole. Wpisuje odpowiedzi do książki, którą jeszcze tego samego dnia przegląda wychowawca. Samowolne opuszczenie szkoły jest w ten sposób natychmiast wylapane, dzięki czemu możliwa jest też skuteczna akcja wychowawcza.

Rzecz jasna, dysponowanie telefonem znakomicie ułatwia prowadzenie całej sprawy. Z wiek- kszym wprawdzie wysiłkiem, ale nie mniej skutecznie można ją jednak podejmować i w innych warunkach, kontaktując się osobiście z rodzicami nieobecnego dziecka. Namawiamy do naśladowania przez inne komitety, bo naprawdę akcja „contra wagarowiczom” daje doskonałe rezultaty. Pozornie trudna, przy dobrej organizacji i wciągnięciu sporej grupy chętnych rodziców, nie jest przeciążeniem ponad miarę.

W liceum Reja uczniowie wprawdzie usłowo nieco się bronili przed kontrolą. Były próby zabrania książki, był raz pomysł przecięcia telefonicznego drutu —

Wysunięto na pierwszy plan w naszej rozmowie spraw gospodarczo-financeowych nie świadczy o tym, że chcielibyśmy podważyć inne role komitetu. Po prostu powszechny jest fakt, że prace komitetu na niwie gospodarczo-financeowej wychodzą na ogół lepiej niż na polu wychowawczym.

Dziękuję mgr. Pietkiewicza, pełnienie funkcji gospodarczo-financeowych nie wymaga tak ścisłej współpracy z nauczycielami, jak posunięcia wychowawcze. Organizacji, w pewnym sensie są łatwiejsze i dla rodziców, i dla nauczycieli.

maluchów, choć chyba z pewnym zalem przyjdzie się pożegnać z niektórymi, pełnymi uroku utworami Konopnickiej czy Krzemienieckiej.

Podobnie, jak w dotychczasowym programie, w klasie pierwszej przewidziano wybranie z wykazu co najmniej trzech książeczek do przeczytania przez nauczyciela w klasie oraz (co jest pewną nowością) przynajmniej dwóch książek do przeczytania przez ucznia w klasie pod kierunkiem nauczyciela. W obu przypadkach mogą to być całe pozycje lub ich fragmenty. W klasie II co najmniej dwie książki z zestawu przewidziano do przeczytania przez nauczyciela, trzy książki powinni uczniowie przeczytać w klasie pod kierunkiem, i wreszcie, co najmniej dwie książki będą musieli wszyscy uczniowie „przestudiować” samodzielnie w domu.

Spore innowacje wystąpiły też w lekturach dwóch starszych klas stopnia początkowego. Trzeci-

Myśl tę, rozwiniętą w dalszej rozmowie, można sprecyzować jeszcze inaczej. Jeśli działalność komitetu ma być pożyteczna, musi być zharmonizowana z poczynaniami kierownictwa i grona nauczycielskiego. Nauczyciel, zobowiązany przez władze szkolne do rozwijania wielu inicjatyw wychowawczych często nie jest w stanie podjąć się jeszcze współrealizowania inicjatyw wychowawczych komitetu rodzicielskiego. Stwierdzenie to nie znaczy jednak, byśmy nawoływali do hamowania pomysłów rodzicielskich. Mogą być cenne i bardzo pożyteczne. Potrzebna jest jednak właśnie ta „harmonia”. Z jednej strony — dokładne precyzowanie przez komitet własnych pomysłów, z drugiej — uważne rozpatrzenie każdego pomysłu przez nauczycieli i kierownictwo szkoły. W rezultacie obojdonie przyjęcie tylko tych inicjatyw, które są możliwe do zrealizowania i które są zgodne z zamierzonymi przez szkołę pracami.

Najcenniejszy — w myśl opinii dyrektora Pietkiewicza — jest układ: szkoła w sprawach wychowawczych inicjatorem, komitet rodzicielski — pomocnikiem w ich wykonywaniu. Wiedząca rola komitetu w tej dziedzinie nie jest słuszną, natomiast pomoc jest niezwykle cenna.

W liceum Reja przykładem bardzo pozytywnej roboty wychowawczej, pełnionej przez Komitet Rodzicielski, jest akcja „contra wagarowiczom”. Sprawa polega na bardzo skrupulatnym sprawdzaniu nieobecności. Od czterech lat już wprowadzony jest zwyczaj, że pedagog na początku drugiej lekcji wypisuje w dzienniku na karteczce nieobecnych uczniów. Kartkę oddaje woźnej. W pokoju z telefonem — dyżurnie każdego dnia ktoś z rodziców. Jemu właśnie woźna oddaje zebrane w klasach kartki.

Dyżurni rodzice dysponuje specjalnie sporządzoną księgą. Jest w niej wykaz nazwisk uczniów wszystkich klas, wykaz ich adresów oraz telefonów do pracy matki i ojca, ewentualnie telefon do domu. W przypadku zauważonej nieobecności ucznia telefon od razu „idzie w ruch”. Dyżurni rozmawia z rodzicami, pyta, czy wiedzą o tym, że ich dziecko nie ma w szkole. Wpisuje odpowiedzi do książki, którą jeszcze tego samego dnia przegląda wychowawca. Samowolne opuszczenie szkoły jest w ten sposób natychmiast wylapane, dzięki czemu możliwa jest też skuteczna akcja wychowawcza.

Rzecz jasna, dysponowanie telefonem znakomicie ułatwia prowadzenie całej sprawy. Z wiek- kszym wprawdzie wysiłkiem, ale nie mniej skutecznie można ją jednak podejmować i w innych warunkach, kontaktując się osobiście z rodzicami nieobecnego dziecka. Namawiamy do naśladowania przez inne komitety, bo naprawdę akcja „contra wagarowiczom” daje doskonałe rezultaty. Pozornie trudna, przy dobrej organizacji i wciągnięciu sporej grupy chętnych rodziców, nie jest przeciążeniem ponad miarę.

W liceum Reja uczniowie wprawdzie usłowo nieco się bronili przed kontrolą. Były próby zabrania książki, był raz pomysł przecięcia telefonicznego drutu —

klasistom ujęto jedną pozycję, pozostawiając ich w sumie trzynaście. Są to: W. Bianki — „Myszka Plik”; J. Broniewskiej — „Filip i jego żaloga na kółkach”; J. Grabowski — „Puc, Bursztyn i goście”; Maria Konopnicka — „Co słonko widziało”; i „Jak to że Inem było”; M. Kownacka — „Kajtkowe przygody”; A. Lindgren — „Dzieci z Bullerbym”; K. Makuszyński — „Awantura o Baśnię”; M. Nizyński — „Słoń”; H. Ozogowska — „Złota kula”; R. Pisarski — „O psie, który jeździł koleją”; A. Puszkina — „Bajka o rybaku i rybce”; Zbiór baśni polskich — „U złotego zrodła”.

Z dawnych lektur pozostało tylko 5 tytułów. I tu odnotować można znaczne spowinienienie lektur. Zniknęły bajeczki Brzechwy, zniknął „Rekio i Pucek”, „Siwa gaska, siwa” i inne tego typu, a w zamian za to pojawiła się całkiem już spora i „dorosłym” językiem pisana „Awantura o Baśnię” — K. Makuszyńskiego,

łączenia z rodzicami. W końcu młodziaka przekonała się, że konsekwencja dorosłych jest tu nie do zwalczania. Ważne przy tym, że w młodych umysłach utkwiła świadomość o solidarności rodziców ze szkołą. A świadomość ta zagradza drogę nieludnemu wybrkowi.

Przykładem innej dobrej, godnej naśladowstwa pomocy wychowawczej komitetu w liceum Reja jest zespół „żywego słowa”. W tym przypadku Komitet Rodzicielski wysunął przed dyrekcją szkoły projekt ogólnego szkolnego teatryku na siłę aktorskiej. Powiedziano: — Mam zdolnych u-

Najcenniejszy — w myśl opinii dyrektora Pietkiewicza — jest układ: szkoła w sprawach wychowawczych inicjatorem, komitet rodzicielski — pomocnikiem w ich wykonywaniu. Wiedząca rola komitetu w tej dziedzinie nie jest słuszną, natomiast pomoc jest niezwykle cenna.

W liceum Reja przykładem bardzo pozytywnej roboty wychowawczej, pełnionej przez Komitet Rodzicielski, jest akcja „contra wagarowiczom”. Sprawa polega na bardzo skrupulatnym sprawdzaniu nieobecności. Od czterech lat już wprowadzony jest zwyczaj, że pedagog na początku drugiej lekcji wypisuje w dzienniku na karteczce nieobecnych uczniów. Kartkę oddaje woźnej. W pokoju z telefonem — dyżurnie każdego dnia ktoś z rodziców. Jemu właśnie woźna oddaje zebrane w klasach kartki.

Dyżurni rodzice dysponuje specjalnie sporządzoną księgą. Jest w niej wykaz nazwisk uczniów wszystkich klas, wykaz ich adresów oraz telefonów do pracy matki i ojca, ewentualnie telefon do domu. W przypadku zauważonej nieobecności ucznia telefon od razu „idzie w ruch”. Dyżurni rozmawia z rodzicami, pyta, czy wiedzą o tym, że ich dziecko nie ma w szkole. Wpisuje odpowiedzi do książki, którą jeszcze tego samego dnia przegląda wychowawca. Samowolne opuszczenie szkoły jest w ten sposób natychmiast wylapane, dzięki czemu możliwa jest też skuteczna akcja wychowawcza.

Rzecz jasna, dysponowanie telefonem znakomicie ułatwia prowadzenie całej sprawy. Z wiek- kszym wprawdzie wysiłkiem, ale nie mniej skutecznie można ją jednak podejmować i w innych warunkach, kontaktując się osobiście z rodzicami nieobecnego dziecka. Namawiamy do naśladowania przez inne komitety, bo naprawdę akcja „contra wagarowiczom” daje doskonałe rezultaty. Pozornie trudna, przy dobrej organizacji i wciągnięciu sporej grupy chętnych rodziców, nie jest przeciążeniem ponad miarę.

W liceum Reja uczniowie wprawdzie usłowo nieco się bronili przed kontrolą. Były próby zabrania książki, był raz pomysł przecięcia telefonicznego drutu —

klasistom ujęto jedną pozycję, pozostawiając ich w sumie trzynaście. Są to: W. Bianki — „Myszka Plik”; J. Broniewskiej — „Filip i jego żaloga na kółkach”; J. Grabowski — „Puc, Bursztyn i goście”; Maria Konopnicka — „Co słonko widziało”; i „Jak to że Inem było”; M. Kownacka — „Kajtkowe przygody”; A. Lindgren — „Dzieci z Bullerbym”; K. Makuszyński — „Awantura o Baśnię”; M. Nizyński — „Słoń”; H. Ozogowska — „Złota kula”; R. Pisarski — „O psie, który jeździł koleją”; A. Puszkina — „Bajka o rybaku i rybce”; Zbiór baśni polskich — „U złotego zrodła”.

Z dawnych lektur pozostało tylko 5 tytułów. I tu odnotować można znaczne spowinienienie lektur. Zniknęły bajeczki Brzechwy, zniknął „Rekio i Pucek”, „Siwa gaska, siwa” i inne tego typu, a w zamian za to pojawiła się całkiem już spora i „dorosłym” językiem pisana „Awantura o Baśnię” — K. Makuszyńskiego,

łączenia z rodzicami. W końcu młodziaka przekonała się, że konsekwencja dorosłych jest tu nie do zwalczania. Ważne przy tym, że w młodych umysłach utkwiła świadomość o solidarności rodziców ze szkołą. A świadomość ta zagradza drogę nieludnemu wybrkowi.

Przykładem innej dobrej, godnej naśladowstwa pomocy wychowawczej komitetu w liceum Reja jest zespół „żywego słowa”. W tym przypadku Komitet Rodzicielski wysunął przed dyrekcją szkoły projekt ogólnego szkolnego teatryku na siłę aktorskiej. Powiedziano: — Mam zdolnych u-

Najcenniejszy — w myśl opinii dyrektora Pietkiewicza — jest układ: szkoła w sprawach wychowawczych inicjatorem, komitet rodzicielski — pomocnikiem w ich wykonywaniu. Wiedząca rola komitetu w tej dziedzinie nie jest słuszną, natomiast pomoc jest niezwykle cenna.

W liceum Reja przykładem bardzo pozytywnej roboty wychowawczej, pełnionej przez Komitet Rodzicielski, jest akcja „contra wagarowiczom”. Sprawa polega na bardzo skrupulatnym sprawdzaniu nieobecności. Od czterech lat już wprowadzony jest zwyczaj, że pedagog na początku drugiej lekcji wypisuje w dzienniku na karteczce nieobecnych uczniów. Kartkę oddaje woźnej. W pokoju z telefonem — dyżurnie każdego dnia ktoś z rodziców. Jemu właśnie woźna oddaje zebrane w klasach kartki.

Dyżurni rodzice dysponuje specjalnie sporządzoną księgą. Jest w niej wykaz nazwisk uczniów wszystkich klas, wykaz ich adresów oraz telefonów do pracy matki i ojca, ewentualnie telefon do domu. W przypadku zauważonej nieobecności ucznia telefon od razu „idzie w ruch”. Dyżurni rozmawia z rodzicami, pyta, czy wiedzą o tym, że ich dziecko nie ma w szkole. Wpisuje odpowiedzi do książki, którą jeszcze tego samego dnia przegląda wychowawca. Samowolne opuszczenie szkoły jest w ten sposób natychmiast wylapane, dzięki czemu możliwa jest też skuteczna akcja wychowawcza.

Rzecz jasna, dysponowanie telefonem znakomicie ułatwia prowadzenie całej sprawy. Z wiek- kszym wprawdzie wysiłkiem, ale nie mniej skutecznie można ją jednak podejmować i w innych warunkach, kontaktując się osobiście z rodzicami nieobecnego dziecka. Namawiamy do naśladowania przez inne komitety, bo naprawdę akcja „contra wagarowiczom” daje doskonałe rezultaty. Pozornie trudna, przy dobrej organizacji i wciągnięciu sporej grupy chętnych rodziców, nie jest przeciążeniem ponad miarę.

W liceum Reja uczniowie wprawdzie usłowo nieco się bronili przed kontrolą. Były próby zabrania książki, był raz pomysł przecięcia telefonicznego drutu —

klasistom ujęto jedną pozycję, pozostawiając ich w sumie trzynaście. Są to: W. Bianki — „Myszka Plik”; J. Broniewskiej — „Filip i jego żaloga na kółkach”; J. Grabowski — „Puc, Bursztyn i goście”; Maria Konopnicka — „Co słonko widziało”; i „Jak to że Inem było”; M. Kownacka — „Kajtkowe przygody”; A. Lindgren — „Dzieci z Bullerbym”; K. Makuszyński — „Awantura o Baśnię”; M. Nizyński — „Słoń”; H. Ozogowska — „Złota kula”; R. Pisarski — „O psie, który jeździł koleją”; A. Puszkina — „Bajka o rybaku i rybce”; Zbiór baśni polskich — „U złotego zrodła”.

Z dawnych lektur pozostało tylko 5 tytułów. I tu odnotować można znaczne spowinienienie lektur. Zniknęły bajeczki Brzechwy, zniknął „Rekio i Pucek”, „Siwa gaska, siwa” i inne tego typu, a w zamian za to pojawiła się całkiem już spora i „dorosłym” językiem pisana „Awantura o Baśnię” — K. Makuszyńskiego,

dnio, w którym odbywa się zebranie prezydium komitetu, odbywa się również próba w teatryku. Ogłądając program, nie od święta, lecz na roboczo, komitet bierze wspólnie z dyrekcją szkoły czynny udział w korygowaniu artystycznych pomysłów. Daje to efekty nie tylko na sędzińskich, szkolnych deskach, lecz także pogłębia współpracę szkoła-rodzice.

Kontynuując opis przykładów pozytywnej pracy komitetu, pracy o wydźwięku wychowawczym, przytoczyć tu trzeba sprawę spółdzielni uczniowskiej. Nie chodzi o zwykły szkolny sklepik, taki

Praca: szkoła — komitet rodzicielski nie zawsze, oczywiście, miało najlepszych chęci obu stron, dobrze ewaguje. Na przykład sprawa preorientacji zawodowej. W liceum Reja panuje przekonanie, że rodzice reprezentujący przecieć tak różne zawody, mogą bardzo wiele pomóc uczniom w obieraniu ich życiowego kierunku. Od ośmiu lat ponawiano wiele prób, odbywały się spotkania rodziców reprezentujących konkretne zawody, z uczniami, ale wszystkie miały właściwie charakter dorywczy i... niepewny. Bo wciąż istnieje niepewność co do tego, jaka forma jest właściwa, czy reprezentanci poszczególnych zawodów spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

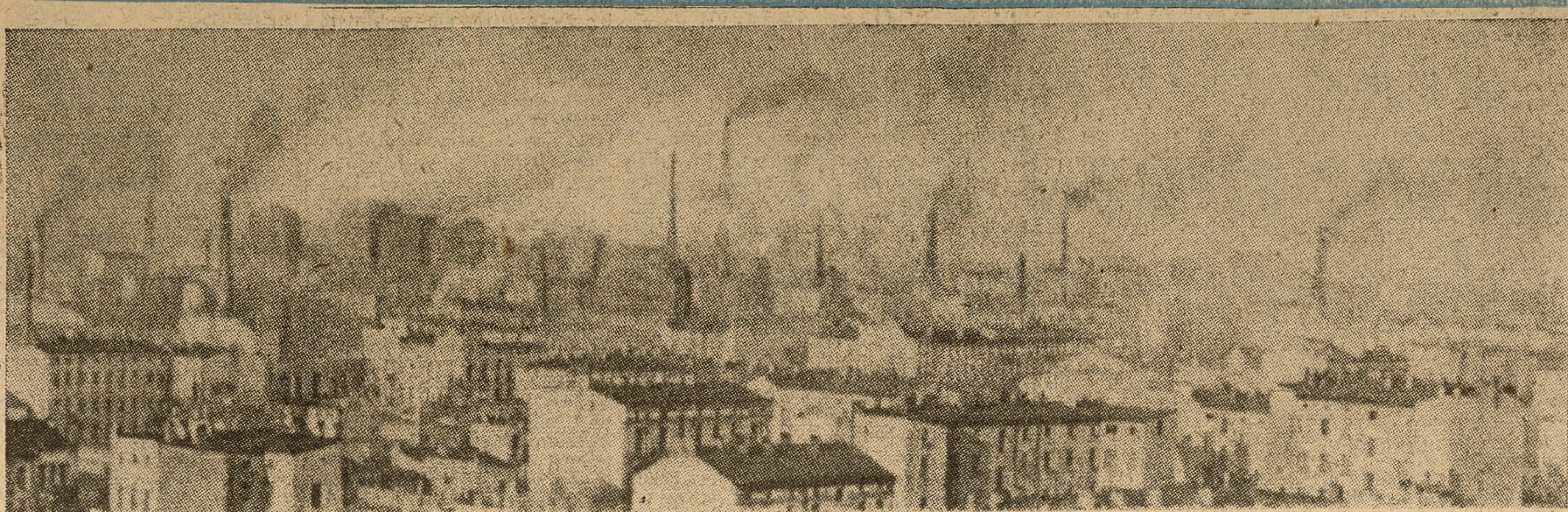
znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie

znaleziono słusznego rozwiązania. I choć prowadzenie preorientacji zawodowej przy pomocy rodziców spotykać się powinni z uczniami zainteresowanymi tym kierunkiem, czy też z wszystkimi? Co mówić, jak przekazywać wiedzę o zawodzie itp. Na razie nie



W OBLICZU GROŻĄCEJ KATASTROFY

Nie tak to znowu odległe lata, gdy zafascynowani mnożącymi się w coraz bardziej zawrotnym tempie „cudami” techniki — z niedowierzaniem przyjmowaliśmy nieuliczne jeszcze wtedy i niesmiałe wypowiedzi uczonych wskazujących na ujemne skutki, jakie przynieść może dalszy postęp cywilizacji technicznej.

Od tego czasu z każdym rokiem, z każdym miesiącem częściej i bardziej stanowczo rozbrzmiewały głosy ostrzeżenia znajdujące potwierdzenie w konkretnych faktach. Świadomość tego zagrożenia zaczynała stopniowo docierać do światowej opinii publicznej.

Prawdziwym jednak szokiem stał się dla tej opinii publikowany w ONZ, w kwiecień ubiegłego roku, raport ekspertów, który na zlecenie sekretarza generalnego U Thanta prześledził problem szybkiego i nie kontrolowanego postępu cywilizacji technicznej oraz zgubnych wpływów tego zjawiska na otoczenie człowieka. We wstępie do raportu ekspertów U Thant podkreślił, że wskutek gwałtownego pogarszania się warunków życia na naszym globie, ludzkości zagraża katastrofa.

To już nie były miłgiste przepowiednie na bliżej nieokreślona przyszłość, lecz poparta naukowymi dowodami prawda o bezpośrednim, realnym zagrożeniu.

To fakt, że problem nie powstał z dnia na dzień, narastał przebieg od lat. Burzliwy rozwój przemysłu, motoryzacji powodował, zwłaszcza w krajach wysoko uprzemysłowionych, coraz większe zanieczyszczenie powietrza i wody, całego otoczenia, zagrażając coraz bardziej zdrowiu człowieka. Aż doszło do sytuacji, którą można określić jako krytyczną.

Oto codziennie do Nowego Jorku dojeżdża około 2 mln samochodów, co stanowi dwa razy więcej niż miasto to może praktycznie pomieścić. Od dawna już zresztą posługiwanie się samochodem w celach zawodowych w centrum Nowego Jorku było właściwie niemożliwe. W lecie tego roku okazało się już praktycznie niemożliwe korzystanie z samochodu dla przemieszczania.

Weźmy dla przykładu inny problem: opakowań, które zaliczane były do największych osiągnięć w wynalazczości amerykańskiej. Co robić z setkami tysięcy pudeł, pudełek, kartonów oraz z ogromnymi ilościami wyrzucanego papieru pakunkowego, dodawanego do każdego najmniejszego

kom. nawet zakup. Spalano to w miejskich paleniskach, aż do czasu, gdy tak bardzo zanieczyszczające zostało powietrze, że obecnie topi się te papierowe odpadki w morzu. Nie pomyślano natomiast o żadnych urządzeniach do ponownego przetwarzania papieru.

Albo taki paradoks. Niemal codziennie wyrzucano się śmieci do morza, a jednocześnie wydobywa się z morza piasek na zwiększanie obszarów ławowych. Nikt nie myślał o tym, że piasek w morzu zapobiega erozji ziemi i że właśnie śmieci można by wykorzystać na rozbudowę powierzchni ław.

Te zjawiska związane z coraz intensywniejszym rozwojem cywilizacji technicznej narastały stopniowo. Obecnie jednak doszło do tego, że każdy dalszy nie kontrolowany krok stanowić może przyswłowiową kroplę, która spowoduje katastrofalne skutki. Ze nie jest to czcza groźba, świadczy coraz bardziej alarmujące fakty.

Oto 18 lipca w liczącym 11 mln mieszkańców Tokio po raz pierwszy stwierdzono wystąpienie „białego smogu” — stanowiącego formę skażenia powietrza w wyniku działania ultrafioletowych promieni słonecznych na znajdujące się w atmosferze węglowodory, tlenek azotu i inne gazy pochodzące ze spaliny. Po tym dniu tysiące ludzi zgłosiło się do szpitali z powodu bólu oczu i trudności przy oddychaniu. „Biały smog” okazał się tak niebezpieczny, że władze wprowadziły natychmiast specjalny system ostrzegawczy. W czasie ogłaszania przez radio alarmu nie wolno używać samochodów, a ludzie nie powinni opuszczać domów. W pierwszą niedzielę sierpnia tego roku główne ulice Tokio zostały zamknięte dla ruchu kołowego, aby mieszkańcy mogli się przejść i nie wdychać zapachu spalin. Władze miejskie zamierzają wprowadzić takie przerwy w ruchu kołowym w każdej niedzielę i dni świąteczne.

W pierwszych dniach sierpnia światowa opinia publiczna zaalarmowana została wiadomością o zamierzeniu przez USA zatopienia w obrębie między narodowych wód Oceanu Atlantyckiego pojemników z gazem. Plan ten został zrealizowany, mimo protestów w społeczeństwie amerykańskim, wśród uczonych na świecie. Nie pomógł też protest zażenowanego rządu Islandii (prad Golfström, który niesie swe wody ku Islandii) przechodzi przez rejon, gdzie miały być zatopione pojemniki z gazem).

We wtorek, 18 sierpnia, amerykański frachtowiec, na którego pokładzie znajduje się 66 ton śmiertelniego gazu, spoczął na dnie Atlantyku. W chwili, kiedy frachtowiec dotarł do dna oceanu, rozległy się głuchoe odgłosy i trząski. Nie ma więc pewności, czy pojemniki z gazem nie eksplodowały pod ciśnieniem wody. Nie wiadomo też, w którym miejscu leży statek i czy nie zaczął się z niego wydobywać gaz.

Przeciwko podjęciu decyzji o zatopieniu gazu wypowiedział się U Thant, stwierdzając, iż stanowi ona naruszenie Konwencji Genewskiej z 1958 r. o panowaniu na morzu otwartym, jak i rezolucji przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1967 r.

Wyrażając swoją opinię na ten temat, radziecki uczyony, prof. W. Słepanow podkreślił, że zatopienie pojemnika z gazem paralizującym układ nerwowy, to zagrożenie nie tylko dla Atlantyku. Trujące substancje będą bowiem roznoszone zarówno przez prądy głębinowe, jak i powierzchniowe, i w rezultacie cyrkulacji wód gaz może wydobyć się na powierzchnię, a według opinii uczonych, nawet jedna miliardowa grama gazów paralizujących układ nerwowy może prowadzić do zagłady żywych organizmów.

W dwa dni po zatopieniu przez USA frachtowca z gazami — Specjalny Komitet ONZ do spraw pokojowego wykorzystania dna morskiego zaapelował do rządów wszystkich państw, aby wstrzymać się przed wykorzystaniem dna oceanu jako śmietnika materiałów toksycznych, radioaktywnych i w ogóle szkodliwych.

Decyzje o zatopieniu gazów podjęło, wbrew opinii publicznej państwo, którego prezydent w tym samym czasie, bo 10 sierpnia, zwrócił się do Kongresu z oświadczeniem dotyczącym zanieczyszczenia środowiska ludzkiego, stwierdzając, iż: „gospodarka amerykańska nie zdaje sobie w pełni sprawy ze szkód społecznych, jakie wyrządzają zanieczyszczenia środowiska ludzkiego”.

Paradoks? Na pewno. Nie mniej faktem jest, iż rozkaz prezydenta Nixona ma swoje jak najbardziej realne przeznaczenie w rosnącym z dnia na dzień zagrożeniu. Obszerna korespondencja poświęcona temu problemowi zamieściła w londyńskim „The Observer” Joyce Egginton z Nowego Jorku, zapatrzącą jak wywołano

W ciągu najbliższych kilku dni lub tygodni — jak pisze Joyce Egginton — burmistrz Nowego Jorku John Lindsay musi podjąć decyzję, czy zezwolić koncernowi „Consolidated Edison”, który posiada monopol w dziedzinie zaopatrywania w prąd elektryczny 9 mln ludzi w Nowym Jorku i jego przedmieściach — na zbudowanie nowej elektrowni. Przy czym każda decyzja grozi poważnymi ujemnymi konsekwencjami.

Jeśli bowiem nie zbuduje się niezwłocznie elektrowni, to już w 1974 roku miasto nie będzie dysponowało na tyle dostateczną ilością energii elektrycznej, by sprostać najniezbędniejszemu potrzebom mieszkańców. Zaś ograniczenie energii elektrycznej to sparaliżowanie życia miasta. Oznacza bowiem nie tylko zakłócenie w funkcjonowaniu kolorowej telewizji i innych urządzeń domowych, lecz i w działaniu komputerów (co sparaliżowałoby cały system bankowy miasta), a także dezorganizację w funkcjonowaniu kolei podziemnej. To zaś zmusiłoby tysiące osób do korzystania z samochodów, co w konsekwencji zwiększyłoby ilość najbardziej zanieczyszczającego powietrze wylotów w postaci spalin benzynowych.

Jeśli natomiast podejmie się decyzję zbudowania elektrowni, to trzeba z góry przyjąć, że wydobywający się z jej kominów dym szkodliwy dla zdrowia i tak już zatrute (mimo stosowania techniki

oczyszczania) atmosfery miasta — może stać się przyczyną niezliczonych wypadków chorób płucnych, a nawet śmierci. Z kolei budowa elektrowni nuklearnej lub hydroelektrowni nie wchodzi w grę o tyle, iż trwałaby zbyt długo i najprawdopodobniej zamiast powietrza zatrąlabo wodę w cieście.

Trzej członkowie komisji doradczej, powołanej do wypowiedzenia się w tej sprawie, stwierdzili w krótkim raporcie: „Polecono nam dokonanie bilansu imponderabiów, w którym nie da się przewidzieć prawdopodobnego rozwoju wydarzeń, podczas gdy niebezpieczeństwo w każdym wypadku jest wyraźnie dostrzegalne. Nie jest to tylko nasz problem. W jego obliczu stoi każde uprzemysłowione społeczeństwo na świecie, każde miasto w Ameryce”.

Ludzkość znalazła się więc w sytuacji wymagającej współdziałania w skali międzynarodowej przy podejmowaniu szeroko zakrojonej działalności o charakterze profilaktycznym. W podejmowaniu wspólnych, przemysłowych decyzji, zmierzających do uchronienia naszego globu od zagłady, którą grozi uboższe skutki nie kontrolowanego — jak dotychczas — żywiołowego rozwoju cywilizacji technicznej.

Od ogłoszenia raportu ONZ minął już przeszło rok. W ubiegłym miesiącu Światowa Organizacja Zdrowia podała do wiadomości, że od grudnia tego roku rozpocznie działalność światowa sieć stacji mierzących zanieczyszczenie powietrza. Ośrodków pomiarowe zostaną zlokalizowane w Londynie, Waszyngtonie, Moskwie, Tokio, Nagpur, zaś w różnych częściach świata działać będzie 20 laboratoriów. Jeszcze w październiku bieżącego roku odbędzie się w Genewie międzynarodowa konferencja ekspertów poświęcona określeniu groźnego dla zdrowia człowieka poziomu zanieczyszczeń.

Pierwsze kroki zostały podjęte... D. Ch.

Według informacji udzielonej dziennikarzom na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej w dniu 18 sierpnia, żaden absolwent klasy ósmej nie zostanie pozbawiony możliwości dalszego kształcenia. Wprawdzie nie w każdym przypadku uda się znaleźć dla kandydata szkołę o kierunku zbliżonym z jego zainteresowaniami, ale doświadczenie uczy, że często owe zainteresowania kryształują się dopiero w trakcie pracy zawodowej. Wybór kierunku kształcenia nie zawsze też bywa poddyktowany rzeczywistymi uzdolnieniami, czasem dominuje presja rodziców, przykład kolegów czy po prostu niedostatek informacji.

Z analizy przebiegu pierwszego okresu przyjęć, przynoszącego zwykle najobfitszy plan, wynika, że szczególnym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się w tym roku technika zawodowa. Liczba zgłoszeń przewyższała w tych szkołach liczbę miejsc. Obserwowano też znaczne dysproporcje w liczbie zgłoszeń w poszczególnych rejonach kraju.

Największy napór na technika notowano w województwach: kossalińskim, gdzie na 1 480 miejsc

zgłoszono się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim, krakowskim, łódzkim, olczyńskim, rzeszowskim, szczecińskim i zielonogórskim. Jesienią, licea wykonają plan rekrutacji,

co do tego nie ma obaw, jedynie tylko w Poznańskim mogą wystąpić pewne trudności.

Jak więc widać, nad niepewną perspektywę podjęcia wyższych studiów, do których najlepiej — jak wiadomo — przygotowała licea ogólnokształcące, przedkłada młodzież możliwość szybszego zdobycia konkretnego zawodu. Największym zainteresowaniem wśród płci męskiej cieszą się kierunki: elektronika, łączność, ob-

ługa i eksploatacja samochodów. Dziewczęta wybierają nadal kierunki ekonomiczne, tracąc od zawodów zwanych tradycyjnie męskimi.

Stąd w wielu szkołach zawodowych ustala się limity przyjęć osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Żaden chłopiec nie może zająć miejsca przeznaczonego dla przedstawicieli płci pięknej. Miejsca te rezerwuje się do końca sierpnia i dopiero w przypadku braku zgłoszeń zostają oddane chłopcom. Mimo to zmiany następują bardzo powoli, wciąż jeszcze tradycja świeci triumfy, co w pewnych przypadkach jest usprawiedliwione niechęcią zakładów pracy do przyjmowania dziewcząt absolwentek kierunków technicznych.

Napór młodzieży do technikum, a w niektórych województwach również liceów ogólnokształcących sprawił, że w pierwszym okresie przyjęć musiało zabraknąć kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych. Związane niepożądaną sytuacją wystąpiła w zasadniczych szkołach rolniczych i SPR. Według danych z kuratorów, plan rekrutacji do SPR wy-

szkło się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim, krakowskim, łódzkim, olczyńskim, rzeszowskim, szczecińskim i zielonogórskim. Jesienią, licea wykonają plan rekrutacji,

co do tego nie ma obaw, jedynie tylko w Poznańskim mogą wystąpić pewne trudności.

Jak więc widać, nad niepewną perspektywę podjęcia wyższych studiów, do których najlepiej — jak wiadomo — przygotowała licea ogólnokształcące, przedkłada młodzież możliwość szybszego zdobycia konkretnego zawodu. Największym zainteresowaniem wśród płci męskiej cieszą się kierunki: elektronika, łączność, ob-

ługa i eksploatacja samochodów. Dziewczęta wybierają nadal kierunki ekonomiczne, tracąc od zawodów zwanych tradycyjnie męskimi.

Stąd w wielu szkołach zawodowych ustala się limity przyjęć osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Żaden chłopiec nie może zająć miejsca przeznaczonego dla przedstawicieli płci pięknej. Miejsca te rezerwuje się do końca sierpnia i dopiero w przypadku braku zgłoszeń zostają oddane chłopcom. Mimo to zmiany następują bardzo powoli, wciąż jeszcze tradycja świeci triumfy, co w pewnych przypadkach jest usprawiedliwione niechęcią zakładów pracy do przyjmowania dziewcząt absolwentek kierunków technicznych.

Napór młodzieży do technikum, a w niektórych województwach również liceów ogólnokształcących sprawił, że w pierwszym okresie przyjęć musiało zabraknąć kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych. Związane niepożądaną sytuacją wystąpiła w zasadniczych szkołach rolniczych i SPR. Według danych z kuratorów, plan rekrutacji do SPR wy-

szkło się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim, krakowskim, łódzkim, olczyńskim, rzeszowskim, szczecińskim i zielonogórskim. Jesienią, licea wykonają plan rekrutacji,

co do tego nie ma obaw, jedynie tylko w Poznańskim mogą wystąpić pewne trudności.

Jak więc widać, nad niepewną perspektywę podjęcia wyższych studiów, do których najlepiej — jak wiadomo — przygotowała licea ogólnokształcące, przedkłada młodzież możliwość szybszego zdobycia konkretnego zawodu. Największym zainteresowaniem wśród płci męskiej cieszą się kierunki: elektronika, łączność, ob-

ługa i eksploatacja samochodów. Dziewczęta wybierają nadal kierunki ekonomiczne, tracąc od zawodów zwanych tradycyjnie męskimi.

Stąd w wielu szkołach zawodowych ustala się limity przyjęć osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Żaden chłopiec nie może zająć miejsca przeznaczonego dla przedstawicieli płci pięknej. Miejsca te rezerwuje się do końca sierpnia i dopiero w przypadku braku zgłoszeń zostają oddane chłopcom. Mimo to zmiany następują bardzo powoli, wciąż jeszcze tradycja świeci triumfy, co w pewnych przypadkach jest usprawiedliwione niechęcią zakładów pracy do przyjmowania dziewcząt absolwentek kierunków technicznych.

Napór młodzieży do technikum, a w niektórych województwach również liceów ogólnokształcących sprawił, że w pierwszym okresie przyjęć musiało zabraknąć kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych. Związane niepożądaną sytuacją wystąpiła w zasadniczych szkołach rolniczych i SPR. Według danych z kuratorów, plan rekrutacji do SPR wy-

szkło się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim, krakowskim, łódzkim, olczyńskim, rzeszowskim, szczecińskim i zielonogórskim. Jesienią, licea wykonają plan rekrutacji,

co do tego nie ma obaw, jedynie tylko w Poznańskim mogą wystąpić pewne trudności.

Jak więc widać, nad niepewną perspektywę podjęcia wyższych studiów, do których najlepiej — jak wiadomo — przygotowała licea ogólnokształcące, przedkłada młodzież możliwość szybszego zdobycia konkretnego zawodu. Największym zainteresowaniem wśród płci męskiej cieszą się kierunki: elektronika, łączność, ob-

ługa i eksploatacja samochodów. Dziewczęta wybierają nadal kierunki ekonomiczne, tracąc od zawodów zwanych tradycyjnie męskimi.

Stąd w wielu szkołach zawodowych ustala się limity przyjęć osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Żaden chłopiec nie może zająć miejsca przeznaczonego dla przedstawicieli płci pięknej. Miejsca te rezerwuje się do końca sierpnia i dopiero w przypadku braku zgłoszeń zostają oddane chłopcom. Mimo to zmiany następują bardzo powoli, wciąż jeszcze tradycja świeci triumfy, co w pewnych przypadkach jest usprawiedliwione niechęcią zakładów pracy do przyjmowania dziewcząt absolwentek kierunków technicznych.

Napór młodzieży do technikum, a w niektórych województwach również liceów ogólnokształcących sprawił, że w pierwszym okresie przyjęć musiało zabraknąć kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych. Związane niepożądaną sytuacją wystąpiła w zasadniczych szkołach rolniczych i SPR. Według danych z kuratorów, plan rekrutacji do SPR wy-

szkło się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim, krakowskim, łódzkim, olczyńskim, rzeszowskim, szczecińskim i zielonogórskim. Jesienią, licea wykonają plan rekrutacji,

co do tego nie ma obaw, jedynie tylko w Poznańskim mogą wystąpić pewne trudności.

Jak więc widać, nad niepewną perspektywę podjęcia wyższych studiów, do których najlepiej — jak wiadomo — przygotowała licea ogólnokształcące, przedkłada młodzież możliwość szybszego zdobycia konkretnego zawodu. Największym zainteresowaniem wśród płci męskiej cieszą się kierunki: elektronika, łączność, ob-

ługa i eksploatacja samochodów. Dziewczęta wybierają nadal kierunki ekonomiczne, tracąc od zawodów zwanych tradycyjnie męskimi.

Stąd w wielu szkołach zawodowych ustala się limity przyjęć osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Żaden chłopiec nie może zająć miejsca przeznaczonego dla przedstawicieli płci pięknej. Miejsca te rezerwuje się do końca sierpnia i dopiero w przypadku braku zgłoszeń zostają oddane chłopcom. Mimo to zmiany następują bardzo powoli, wciąż jeszcze tradycja świeci triumfy, co w pewnych przypadkach jest usprawiedliwione niechęcią zakładów pracy do przyjmowania dziewcząt absolwentek kierunków technicznych.

Napór młodzieży do technikum, a w niektórych województwach również liceów ogólnokształcących sprawił, że w pierwszym okresie przyjęć musiało zabraknąć kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych. Związane niepożądaną sytuacją wystąpiła w zasadniczych szkołach rolniczych i SPR. Według danych z kuratorów, plan rekrutacji do SPR wy-

szkło się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim, krakowskim, łódzkim, olczyńskim, rzeszowskim, szczecińskim i zielonogórskim. Jesienią, licea wykonają plan rekrutacji,

co do tego nie ma obaw, jedynie tylko w Poznańskim mogą wystąpić pewne trudności.

Jak więc widać, nad niepewną perspektywę podjęcia wyższych studiów, do których najlepiej — jak wiadomo — przygotowała licea ogólnokształcące, przedkłada młodzież możliwość szybszego zdobycia konkretnego zawodu. Największym zainteresowaniem wśród płci męskiej cieszą się kierunki: elektronika, łączność, ob-

ługa i eksploatacja samochodów. Dziewczęta wybierają nadal kierunki ekonomiczne, tracąc od zawodów zwanych tradycyjnie męskimi.

Stąd w wielu szkołach zawodowych ustala się limity przyjęć osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Żaden chłopiec nie może zająć miejsca przeznaczonego dla przedstawicieli płci pięknej. Miejsca te rezerwuje się do końca sierpnia i dopiero w przypadku braku zgłoszeń zostają oddane chłopcom. Mimo to zmiany następują bardzo powoli, wciąż jeszcze tradycja świeci triumfy, co w pewnych przypadkach jest usprawiedliwione niechęcią zakładów pracy do przyjmowania dziewcząt absolwentek kierunków technicznych.

Napór młodzieży do technikum, a w niektórych województwach również liceów ogólnokształcących sprawił, że w pierwszym okresie przyjęć musiało zabraknąć kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych. Związane niepożądaną sytuacją wystąpiła w zasadniczych szkołach rolniczych i SPR. Według danych z kuratorów, plan rekrutacji do SPR wy-

szkło się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim, krakowskim, łódzkim, olczyńskim, rzeszowskim, szczecińskim i zielonogórskim. Jesienią, licea wykonają plan rekrutacji,

co do tego nie ma obaw, jedynie tylko w Poznańskim mogą wystąpić pewne trudności.

Jak więc widać, nad niepewną perspektywę podjęcia wyższych studiów, do których najlepiej — jak wiadomo — przygotowała licea ogólnokształcące, przedkłada młodzież możliwość szybszego zdobycia konkretnego zawodu. Największym zainteresowaniem wśród płci męskiej cieszą się kierunki: elektronika, łączność, ob-

ługa i eksploatacja samochodów. Dziewczęta wybierają nadal kierunki ekonomiczne, tracąc od zawodów zwanych tradycyjnie męskimi.

Stąd w wielu szkołach zawodowych ustala się limity przyjęć osobno dla dziewcząt i osobno dla chłopców. Żaden chłopiec nie może zająć miejsca przeznaczonego dla przedstawicieli płci pięknej. Miejsca te rezerwuje się do końca sierpnia i dopiero w przypadku braku zgłoszeń zostają oddane chłopcom. Mimo to zmiany następują bardzo powoli, wciąż jeszcze tradycja świeci triumfy, co w pewnych przypadkach jest usprawiedliwione niechęcią zakładów pracy do przyjmowania dziewcząt absolwentek kierunków technicznych.

Napór młodzieży do technikum, a w niektórych województwach również liceów ogólnokształcących sprawił, że w pierwszym okresie przyjęć musiało zabraknąć kandydatów do zasadniczych szkół zawodowych. Związane niepożądaną sytuacją wystąpiła w zasadniczych szkołach rolniczych i SPR. Według danych z kuratorów, plan rekrutacji do SPR wy-

szkło się 4 455 kandydatów, olczyńskim: 1 400 miejsc — 3 800 kandydatów oraz warszawskim: 3 200 miejsc — 12 480 ubiegających się. Podobnie przedstawiała się sytuacja w województwie kamieńskim i wrocławskim. W pozostałych rejonach kraju napór kandydatów był nieco mniejszy, ale nigdzie nie było miejsc nie pokrywała się z liczbą zgłoszeń. Gdyby spojrzeć na problem od strony statystycznej, można by

stwierdzić, że na jedno miejsce w technikum przypadało średnio blisko dwóch kandydatów. Więcej też było w tym roku zgłoszeń do liceów ogólnokształcących. Na 119 735 miejsc w klasach pierwszych, zgłosiło się ogółem 119 192 kandydatów, z czego przyjęto 99 612 osób, w tym 68 000 dziewcząt. Tu również notowano nierównomierność zgłoszeń, z tym, że w jednych województwach wystąpił nadmiar, w innych niedobór kandydatów. Więcej zgłoszeń niż miejsc miała Warszawa miasto: 6 300 miejsc — 7 877 kandydatów, Łódź: 3 500 miejsc — 4 000 kandydatów, województwo warszawskie: 8 600 miejsc — 9 702 kandydatów, województwo lubelskie: 6 680 miejsc — 7 018 kandydatów.

Zdecydowanie słabsze zainteresowanie tym typem szkoły wykazała młodzież w województwie poznańskim, gdzie na 8 320 miejsc zgłosił się tylko 6 873 osoby. Podobnie w województwie kossalińskim,

Ano, skończyły się ferie! Trzeba zeszkrobać pleśń na grzesznym cielsku w te Wicherkowe wyże narosła, odrzucić intelektualną gnuśność, przysposobić się do roboty. Ale póki co, jeszcze wrócić wspomnieniami do milego wakacyjnego wywczasu.

Zaniosły mnie wiatry do gdyńskiego Orłowa. Towarzystwo miałem przyjemne, kierownik i pozostali personel naszej związkowej placówki bardzo miły, wyżywienie zupełnie niezłe, ale... poza tym dość często dziwiłem się...

No, bo choćby — Orłowo; wiadomo, nad morzem, nasze wczasu ulokowano w pięknym budynku liceum, ale od morza kilometr z ogonem, do tego za torem kolejowym, podczas kiedy tuż nad morzem są przecież trzy szkoły (jedna z nich nie była remontowana ani zajęta przez całe wakacje). Dlaczego? Przecież jesteśmy ich gospodarzami. I czy nie można by naszych statych ośrodków wczasowych wyposażać w niezbędne rzeczy, jak choćby w szafki i w tak usytuowaną świetlicę, że nauczyciel obejrzałby sobie program TV, pograł w karty, nie zakłócając spokoju tym, którzy pragną wcześniej udać się na spoczynek?

Na początku ulicy Bohaterów Stalingradu, wiodącej na molo, przy ogromnie ruchliwej szosie Gdańsk-Gdynia, z okazji Lipcowego Święta umieszczono wielkie tablice informujące, że miasto Gdynia ma tyle to a tyle szkół, uczniów, nauczycieli.

No to co? Dużo to czy mało? Może za dużo lub za mało? Może w sam raz? Cóż to za propaganda? Obywatel PRL — być może — cieszy się na zasadzie odruchu warunkowego: jeżeli ja-

O, mój Balladynie, rozwijaj się!

kieś liczby się afiszuje, to widocznie powinny one cieszyć.

I dlatego może cieszy się czasem a conto. Ani tych liczb porównując, może nawet nie czytając...

No, ale w Trójmieście kręci się tylu turystów zagranicznych i naszych rodaków polonijnych. A oni prawdopodobnie takich odruchów w sobie nie wykształcili...

Ktoś przecież treść tablic opracował, ktoś zatwierdził, ktoś wykonał, ktoś naszymi publicznymi pieniędzmi zapłacił...

Kolując po orłowskim lesie, znalazłem się na polanie, na której odbywało się kolonijne „ognisko”. Po przemówieniu pani kierowniczkę zaczęły się występy (występki?) dzieł. Straszne rzeczy! Kubeł w kubek te same „kawałki”, z jakimi walczyłem jako młody nauczyciel również na koloniach letnich 40 lat temu: a więc rekrut-oferma Jasiu Zielone Ucho i głupawy Grześ, który potrafił jednak bić swoją babę jak należy i pijaczyna-wesołek i cwany Kaziu, który robił

balona z nauczyciela, i debilowała pokojówka. I najgłupsze skecze, piosenki — pożałuj Boże — które te dzieciaki nie wiedząc skąd z sobą przywlokły, przechodzą z pokolenia w pokolenie z taką siłą, że wszelkie zabiegi szkoły absolutnie wysiadają. Głupio jednak jakoś się robi, że personel kolonii na tego rodzaju produkcję pozwala...

Ale przecież głupstwa legną się nie tylko w kręgach nieletnich. Raczej, przeciwnie.

Przypomniała mi się historia, której byłem mimowolnym świadkiem przed kilkunastu laty.

Dyrektor szkoły z dużego miasta, przebywający na wczasach, otrzymuje któregoś dnia pod koniec lipca rozpaczliwy telefon od swojej sekretarki. Co się stało? Oto kuratorium żąda natychmiast informacji na temat pochodzenia społecznego absolwentów szkoły z ostatnich dziesięciu lat (w procentach).

Dyrektor z zimną krwią mówi: — Niech pani pisze: rok 1949 — inteligencja pracująca 70 proc.;

robotnicy 20 proc.; rzemieślnicy 7 proc.; chłopci 2 proc.; inni 1 proc. Rok 1950: inteligencja pracująca 65 proc.; robotnicy 28 proc.; rzemieślnicy 4 proc.; chłopci 2 proc.; inni 1 proc. itd. itd.

Kiedy skończył dyktować, zdumiona sekretarka pyta:

— Panie dyrektorze, skąd pan wziął te dane?

— Z sufitu, kochana pani, z sufitu!

Po skończonej rozmowie powłada do mnie:

— Myślę, że moja odpowiedź nie była głupsza od polecenia.

Byłem tego samego zdania. A statystyka? Może też była w porządku.

Głupstwo, rzecz oczywista, wieje sobie gniazda również w rejonach od nas profesjonalnie dalszych.

Zaprzagnąłem podczas wakacji skorzystać z biblioteki powszechnej. Bardzo miła bibliotekarka poprosiła mnie o dowód osobisty. Okazałem aktualną legitymację służbową. Bibliotekarkę to nie zadowolilo. Na moje oświadczenie, że nie ma w PRL obowiązków noszenia stale przy sobie dowodu osobistego i do tego, by w ciągu jednego miesiąca korzystać z biblioteki legitymacja służbowa jest chyba wystarczającym dokumentem, wydawała się zgadzać ze mną, ale ona musi wypełnić rubrykę: „Numer dowodu osobistego”. No i co począć?

Kiedy, przełamując wewnętrzne opory i lojalność wobec państwowego formularza, zdecydowała się wpisać jednak numer legitymacji służbowej, zapytała z kolei o imiona rodziców.

— A to po co?

— Muszę wypełnić rubrykę.

— Uf! Komu znów to jest potrzebne?

Może w referatach bibliotek prowadzi się rejestr czytelników

według imion ich rodziców? Na synów Łukaszków czytało, a ich Walentych? Jak wygląda „krzywa” Walentych w 25-leciu Polski Ludowej, a jak „krzywa” Łukaszków?

Wyobrażam sobie, że można by przy takich statystykach zatrudnić legion urzędników w każdym powiecie. Co tu za rezerwy do ewentualnego zatrudnienia się kryją! Parkinson się kłania.

Ale wracając do Orłowa, dziś najbardziej w kierunku Sopotu wysuniętej dzielnicy Gdyni. Nie wiele regionów Polski jest takim sentymentem całego narodu otoczonych jak Trójmiasto. Podziwiamy pietyzm, z jakim odbudowano stary Gdańsk, duma serce rozpiera na wieść o rozbudowie portów, o rozwoju przemysłu stoczniowego, podziwiamy wspaniałe, nowoczesne budownictwo mieszkaniowe, kolorowe wieżowce, cieszą czyste schładne, zadbane domy-wille, otoczone starannie pielęgnowanymi ogródkami. W Orłowie — również.

Ale... dlaczego ulica Balladynie, gdyby wierzyć nowej tablicy umieszczonej na nowym domu na początku ulicy, nazywa się ulicą Balladyna? A ulicę Świętopełka na podświetlonym numerze przechrzczono na ulicę Św. Pelka?

No cóż, takich „Balladynów” każdy znaleźć może w swojej okolicy. Bo głupstwo to silne zielisko. Stare — trwa lat dziesiątki jak idiotyczne piosenki i skecze kolonijne, a nowe, choć nie siano i nie pielęgnowane, bujnie wschodzą.

Więc w nowym roku szkolnym do karczunku, koleczy! Razem z młodzieżą. Zabierzmy się do swoich Balladynów! W najbliższym otoczeniu.

ZEZ



FRASZKI

ŻYWIOLY

Aż cztery wymienić zdołam.
Powietrze, ogień, woda i... szkoła.

BODŹCE

Nad takim problemem
Od lat się móżole.
— Jaki system bodźców
Zastosować w szkole?

GRONO PEDAGOGICZNE

Najlepszy owoc daje ponoć
Dojrzałe ideowo grono.

WYZNANIE

Ucząc cudze dzieci, ogromnie się boję
Co będzie, kiedy mi przyjdzie uczyć
dzieci swoje?

Wacław Klejmont

WIARA

Na cud liczą w pewnej szkole,
Przemienienia wody w olej.

Robert Gutowski

REZERWY

Nie jeden myśli swych rezerwy
Pozostawia na przerwy.

ZERO

W tekście i zero
Bywa litera.

Kazimierz Śladowski

REGULAMIN NAUCZYCIELA POCZCIWEGO

- 1) Szef ma zawsze rację.
- 2) Gdy szef nie ma racji, patrz pkt. 1.
- 3) Przed wypowiedziami na forum stęp ostrze swej krytyki do ostrości noża w restauracji III kategorii.
- 4) Wypracuj w sobie odruch warunkowy potakiwania głową w czasie, gdy mówi ten, od kogo wiele zależy.
- 5) W rozmowach z przełożonymi zawsze używaj zwrotu: „Jak pan inspektor słusznie powiedział...”
- 6) W razie niebezpieczeństwa włóż za przykładem strusia głowę w piasek.

Nadesłał: Z. R. Poznań

KŁOPOTY POLONISTÓW

Rozgorzał kiedyś dyskurs piekielny:
czy mówić egoista, czy też samo(dzielny)?
Lecz oto nowy problem dręczy tegie głowy
Czy ten, który się boi, to człowiek bojowy?

Nadesłała: Henryka Łazaj
Góry Mokre

ODPOWIEDZ

Ojciec pyta syna powracającego po raz pierwszy
ze szkoły:

- Czy dużo się nauczyłeś?
- Chyba nie — odpowiada syn.
- ???
- Bo jutro znowu kazali przyjść.

Nad.: M. G. — Dzierżoniów

KROK

Karzel przy żłobie
Też ma urok w sobie.

OLOWIANY LOT

Czasem i orzeł
Wyżej nie może.
J. Witkowski

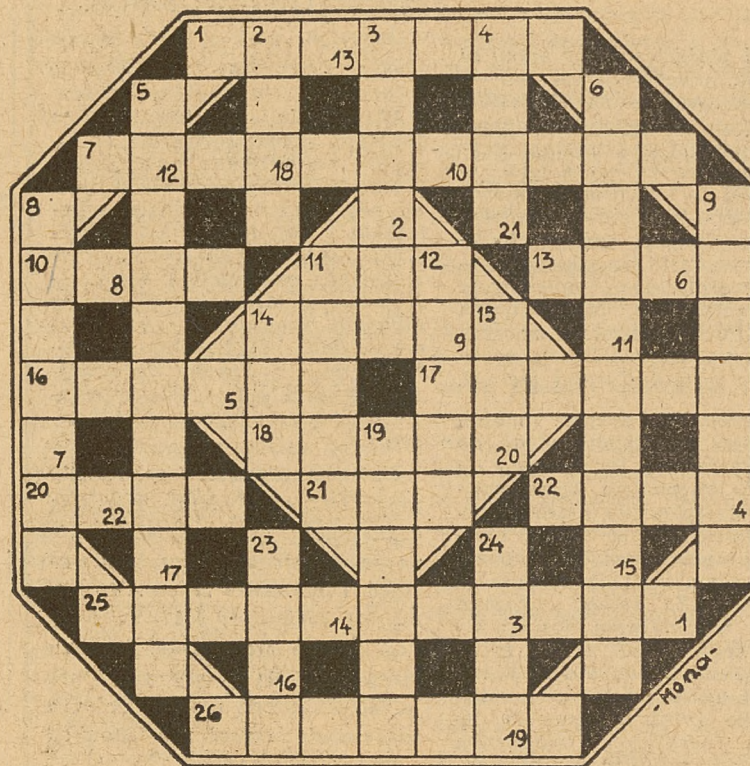
PRZEZORY

Nie popada w nielaskę
ten, kto nosi maskę.

BOGATY

Choć nie skończył szkoły
wcale nie jest goły.
Fr. Muszkowski

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Poziomo: 1) drewniany instrument perkusyjny; 7) pierwszy okres życia człowieka; 10) czepla się psiego ogona; 11) pierwiastek chemiczny; 13) wawrzyn; 14) typ spółdzielni pracy w ZSRR; 16) rodzaj ostrzeżyny; 17) miasto powiatowe w województwie poznańskim; 18) nazwisko byłych prezydentów USA; 20) strefa; 21) rzeka we wschodniej Estonii; 22) nieczystości, odpadki, śmieci; 25) jest nim zwrotnik; 26) zaszczytny tytuł M. K. Gandhiego.

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery z ponumerowanych krątek w prawym dolnym rogu — czytane kolejno od 1 do 22 — utworzą hasło.

Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązanie rozlosowane zostaną trzy książeczki PKO z wkładem po 100 zł każda, ufundowane przez Oddział Wojewódzki PKO w Warszawie. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym.

Rozwiązanie krzyżówek z nr 29 i 32

Pionowo: 2) ośli przysmak; 3) sprzymierzeniec, sojusznik; 4) chroni głowę strażaka; 5) siedziba Zakładów Radiowych „Diora”; 6) sklep, w którym sprzedaje się kwiaty; 8) pracownik wiejszego zakładu krawieckiego; 9) napój chłodzący z utartych migdałów, cukru i wody lub mleka; 11) rozkaz sułtana do wielkiego wezyra; 12) imitacja skóry; 14) aptekarskie 50 proc.; 15) zaprasza nas na grzyby; 19) lipcowa solenizantka; 23) znany piosenkarz kanadyjski; 24) przetwór owocowy.

W wyniku losowania nagrody książkowe wylosowali: za rozwiązanie krzyżówki z nr 29 „Głosu” kol. kol.: Danuta Janczewska z Pabianic, Leokadia Sztajnduchert z Gdyni, Anna Lipowczyk z Góry Śląskiej; za rozwiązanie krzyżówki z nr 32 „Głosu” kol. kol.: Stefania Popiołek z Janowic Wlkp.; Eugeniusz Nakonieczny z Nowakowa, pow. Elbląg oraz Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze przy Liceum Ogólnokształcącym w Piastowie k. Warszawy. Nagrody wysłamy pocztą.



— PAN TAKŻE DO SZKOŁY?

Nad.: R. Nowaczyk
Rys.: J. Burniewicz



PIERWSZY RAZ DO SZKOŁY

Rys. J. Burniewicz